TYGODNIK POLITYCZNY GAZETY WARSZAWSKIEJ

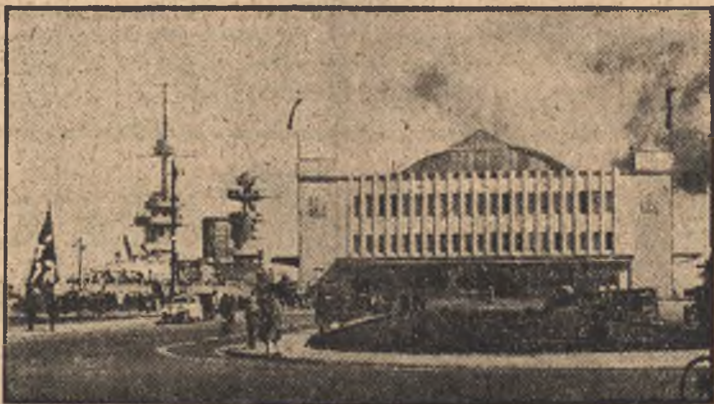
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 4 ROK-I | Warszawa, niedziela 28 kwietnia 1935 r. | Cena numeru 20 groszy

Należność pocztowa opłacona ryczałtem | Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47. | Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń i informacje — na ostatniej stronie.



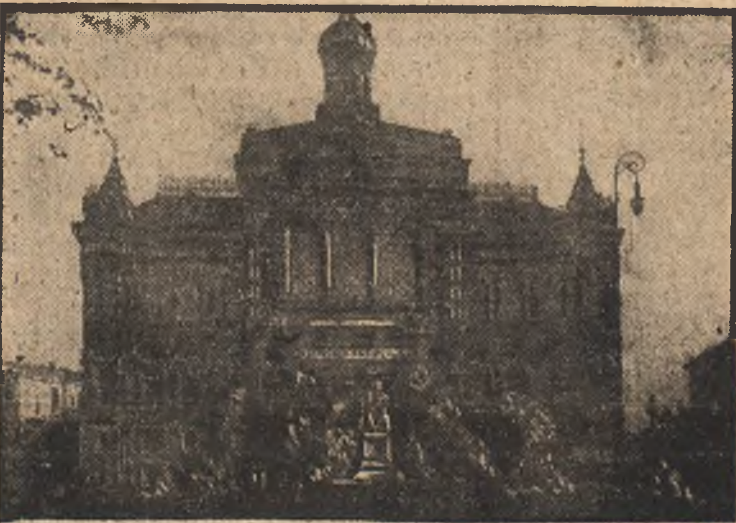
Ś. p. Mieczysław Frenkiel, znakomity artysta sceniczny, zmarł.



Gdynia rośnie! Dworzec morski w Gdyni.



Jacques Bainville, francuski monarchista, został członkiem akademji francuskiej.



Z niedawnych lat: wygląd „Pałacu Staszica" w Warszawie za czasów rosyjskich.



Mussolini i Mac Donald w Stresie.



Z niedawnych lat: Sobór na Placu Saskim w Warszawie za czasów rosyjskich.

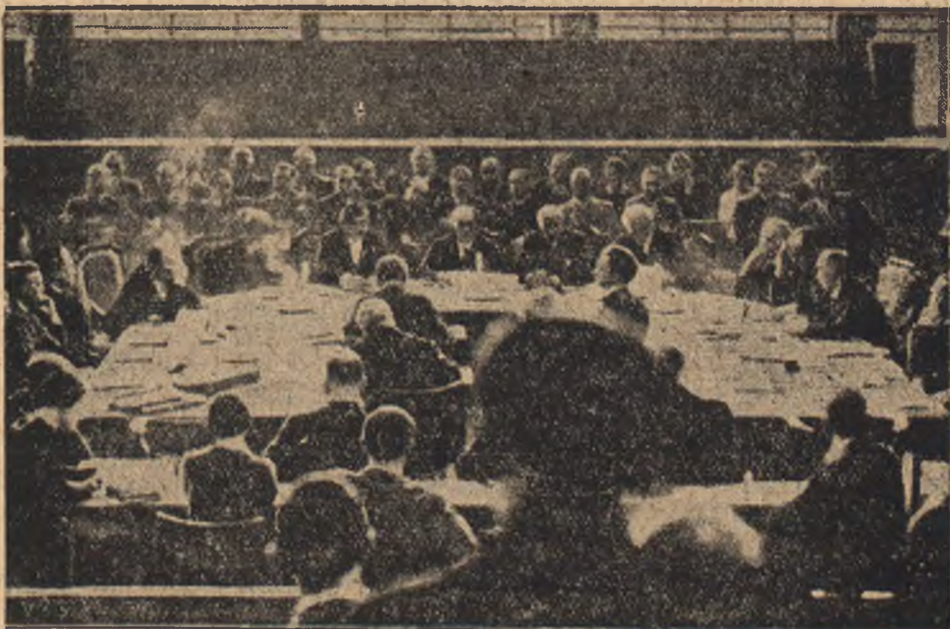
POSIEDZENIE LIGI NARODÓW



Min. Ruszdi-Bey, Turek, przewodniczył.



Min. Madariaga, Hiszpan, referował wniosek



Posiedzenie Rady Ligi Narodów, na którem przyjęto uchwałę przeciw Niemcom.

WYPADKI W BUŁGARJI





Georgiew i Cankow, b. premjerzy, skazani na zesłanie.

MŁODE POKOLENIE

Wyrazy „obóz narodowy" splotły się w pojęciu najszerszego ogółu nierozerwalnie z wyrazami „ruch młodych".

Nie znaczy to, by obóz nasz miał być ruchem, przeciwstawiającym się pokoleniom dawniejszym. Przeciwnie.

Jesteśmy obozem, którego istnienie nie jest związane z jednem tylko pokoleniem. Obóz nasz był i działał, gdy dzisiejsze młode pokolenie jeszcze się nie narodziło, — obóz nasz będzie żyć, będzie działać, będzie rządzić Polską i kierować jej losami, gdy my już dawno w grobach rozpadniemy się w proch.

Nowoczesny ruch narodowy polski stworzony został przez Jana Ludwika Popławskiego i Romana Dmowskiego. Pierwszy z nich umarł temu lat blisko trzydzieści. Drugi jest już dziś człowiekiem starym.

Więcej nawet! Nowoczesny ruch narodowy zaczął się temu lat kilkadziesiąt — ale za poprzedników swoich uważa ludzi z czasów o wiele dawniejszych — uważa tych, którzy pracowali w przeszłości na rzecz Wielkiej Polski. Za poprzednika naszego uważamy wszak Bolesława Chrobrego i miecz jego nosimy jako naszą odznakę, — a więc nawiązujemy myśl naszą i naszą działalność do epoki z przed tysiąca lat.

Nie jesteśmy pierwsi — i jesteśmy z tego dumni. Bo rzeczą godną dumy nie jest bynajmniej zaczynanie coraz to nowych rzeczy od nowa, — ale jest właśnie to, że się jest dziedzicem i spadkobiercą rzeczy wielkich — rzeczy takich, które nie myśmy zaczęli i nie my skończymy.

A mimo to — mówimy o sobie: „ruch młodych". Bo istotnie ruchem młodych jesteśmy. Bośmy ogarnęli całe dzisiejsze młode pokolenie, (a przynajmniej, jego część uczciwą i rozumną).

W pokoleniach starszych od nas, ruch narodowy istniał — i prowadził Polskę — ale nie ogarniał najszerszego ogółu. „Ruchem młodych" za czasów młodości naszych ojców był socjalizm i inne, obce nam kierunki. Dzisiaj — ruchem młodych jest ruch narodowy.

Młode pokolenie w Polsce jest narodowe.

Jest to — wartościowe pokolenie. Spójrzmy — ile stanowczości i energji, ile rozmachu i odwagi mieści się w działalności adwokata Kowalskiego,— przywódcy narodowej Łodzi! Ile głębi zawiera myśl Doboszyńskiego, — autora „Gospodarki Narodowej"! — Są to ludzie młodzi, — ludzie, którzy ledwo przekroczyli trzydziestkę.

Narodowe młode pokolenie w twardych się chowało warunkach. Jego dzieciństwo i lata młodzieńcze upłynęły w chmurnym czasie wojny. Wielu z dzisiejszych „młodych", — dzisiejszych działaczy naszego ruchu, — nie miało jeszcze wąsów, gdy byli już znaczeni bliznami, otrzymywanemi na polach walk. Pokolenie to wchodzi w życie w latach kryzysu, — w ciężkiem zmaganiu się z trudnościami materjalnemi, w borykaniu się z przewagą żydowską, — w trudnej walce politycznej. Warunki te zahartowały to pokolenie. Tym właśnie warunkom zawdzięcza ono swe oblicze.

Jest to pokolenie twarde. Wytrwałe, odważne, ofiarne, niewiele wymagające dla siebie.

Jest to obok tego pokolenie wysoce ideowe, — głęboko religijne i katolickie. Jest to wreszcie pokolenie nawskroś narodowe.

W każdem pokoleniu są żywioły różne. Ale każde pokolenie, jako całość, jako przeważna część, ma swoje własne sobie właściwe oblicze. Miała Polska w ostatnich czasach pokolenia o obliczu mniej lub więcej wyraźnie socjalistycznem, albo naiwnie romantycznem, albo pozytywistycznem, albo wreszcie groszoróbskiem, lub hulaszczem. Dziś ma pokolenie narodowe. Pokolenie, które jest zarazem idealistyczne i trzeźwe, zarazem bezinteresowne i twardo przy swojem stojące.

Pokolenia o tak jednolitem obliczu ideowem nie było w Polsce już dawno. Poprostu niema w dzisiejszem młodem pokoleniu polskiem żywiołów godnych zwrócenia na nie uwagi, któreby nie szły wraz z nami.

Jest to nasza siła — i jest to słabość naszych przeciwników. My mamy przyszłość — bo mamy całe młode pokolenie. Oni nie mają przyszłości— bo nie mają przedstawiających jakąkolwiek wartość następców.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

UCHWAŁA W GENEWIE

W wielkim tygodniu, przed samemi świętami Wielkiejnocy, odbyło się w Genewie posiedzenie Rady Ligi Narodów, na którem przedmiotem obrad był samowolny akt Niemiec z dnia 16 marca.

Trzy mocarstwa zachodnie (Anglja, Francja i Włochy) porozumiały się były podczas spotkania w Stresie co do tego jak będą postępowały w Genewie. Wszystko więc poszło tak szybko i sprawnie.

Francuski minister spraw zagranicznych Laval zaproponował treść uchwały, która też po krótkiej dyskusji została przyjęta jednomyślnie przez całą Radę przy wstrzymaniu się od głosowania przedstawiciela Danji.

Oto jak brzmi ta rezolucja:

Rada zważywszy:

1) że skrupulatne poszanowanie wszystkich zobowiązań traktatowych jest podstawową regułą życia międzynarodowego i pierwszym warunkiem utrzymania pokoju.

2) że jest istotną zasadą prawa międzynarodowego, iż żadne państwo nie może zwolnić się od zobowiązań traktatowych, ani ich zmienić bez zgody innych kontrahentów.

3) że ogłoszenie ustawy wojskowej z 16 marca 1935 r. przez rząd niemiecki jest sprzeczne z temi zasadami.

4) że rząd ten nie mógł przez jednostronny akt stwarzać dla siebie żadnego prawa,

5) że ta jednostronna akcja, wprowadzająca nowy czynnik zamieszania do położenia międzynarodowego, musi się przedstawiać jako groźba, skierowana przeciw bezpieczeństwu europejskiemu,

zważywszy z drugiej strony:

6) że rządy brytyjski i francuski, do których przyłączył się rząd włoski, przedstawiły rządowi niemieckiemu 3 lutego 1935 r. program ogólnego układu, mającego na podstawie swobodnych rokowań w sprawie organizacji bezpieczeństwa europejskiego doprowadzić do ogólnego ograniczenia zbrojeń w ramach równouprawnienia oraz zapewnić równocześnie aktywną współpracę Niemiec z Ligą Narodów,

7) że powyższy jednostronny akt Niemiec nietylko nie daje się pogodzić z tym programem, ale że został ponadto dokonany w chwili, kiedy rokowania się toczyły,

1) Rada oświadcza: że Niemcy uchybiły obowiązkowi poszanowania zobowiązań międzynarodowych, jaki ciąży na każdym członku wspólnoty międzynarodowej,

Rada potępia wszelkie jednostronne odrzucenie zobowiązań międzynarodowych,

2) Rada zaprasza rządy, które powzięły inicjatywę ustalenia programu z 3 lutego 1935 roku albo do niego przystąpiły, by prowadziły dalej rozpoczęte rokowania i by w szczególności doprowadziły do zawarcia układów w ramach Ligi Narodów, które to układy z uwzględnieniem zobowiązań, wynikających z paktu Ligi, okażą się konieczne dla osiągnięcia celu, wytkniętego we wspomnianym programie, celem zabezpieczenia pokoju,

3) zważywszy, że jednostronne odrzucenie zobowiązań międzynarodowych może zagrozić samemu bytowi Ligi Narodów, jako instytucji, której powierzona została opieka nad utrzymaniem pokoju i zorganizowaniem bezpieczeństwa,

Rada postanawia:

że tego rodzaju odrzucenie, bez uszczerbku dla postanowień w układach międzynarodowych już przewidzianych, winno, ilekroć chodzić będzie o zobowiązania, dotyczące bezpieczeństwa narodów i utrzymania pokoju w Europie, pociągnąć za sobą ze strony czynników Ligi i w ramach paktu zastosowanie odpowiednich środków,

oraz postanawia powierzyć komitetowi Rady, wypracowanie w tym celu postanowień, które nadałyby paktowi Ligi większą skuteczność w organizowaniu zbiorowego bezpieczeństwa i ustaliłyby w szczególności środki gospodarcze i finansowe, jakie możnaby zastosować na wypadek, gdyby w przyszłości jakieś państwo, członek albo nie członek Ligi, zagroziło pokojowi przez jednostronne odrzucenie zobowiązań międzynarodowych.

Jak widzimy z powyższego Niemcy zostały potępione za samowolne przekreślenie części V traktatu wersalskiego dotyczącej ograniczeń sił zbrojnych. I słusznie, wszak podpis podłożony pod umową trzeba szanować.

Uchwała powyższa ma jednak główne to znaczenie: iż jest ona dla Niemiec ostrzeżeniem na przyszłość. Jej przeprowadzenie dowodzi, że trzy mocarstwa zachodnie będą solidarne w przeciwstawieniu się Niemcom, gdyby chciały wywołać jakąś awanturę w Europie.

Za uchwałą powyższą głosował także przedstawiciel Polski w Lidze Narodów p. Beck. Nie mogło być inaczej, wszak naruszenie dalszych postanowień traktatu wersalskiego zagraża już wprost Polsce. Bo z traktatu tego pozostały już dzisiaj tylko te artykuły, które dotyczą spraw terytorjalnych. A te sprawy to niepodległość Austrji, przynależność Pomorza i Śląska do Polski, związek Gdańska z Polską i t. d. Czyż mogła przeto Polska pozostawić cień wątpliwości co do tego, że przeciwstawi się wszystkiemi siłami podobnym zamiarom?

Na uchwałę genewską Niemcy ogromnie się oburzyli, rozesłali protest do wszystkich państw i powiadają, że im zrobiono krzywdę i obrażono ich honor. Obłudne to oburzenie, bo nic nie może wymazać faktu, że umowę, którą podpisali, później samowolnie przedarli. Nikt nie może mieć za złe tym, co są zagrożeni takiem postępowaniem Niemców, że ich ostrzegają, że na przyszłość na rzeczy podobne nie pozwolą. S. K.

PRZEMIANY W BUŁGARJI

Dawni premjerzy bułgarscy, Georgiew i Cankow, zostali aresztowani. Równocześnie nastąpiła w Bułgarji zmiana rządu. Król Borys wydał odezwę do narodu, w której zapowiada dokonanie zmiany konstytucji i całego ustroju.

O ile można się zorjentować, nowy kierunek rządowy jest wybitnie wrogi masonerji. Również i król Borys jest przeciwnikiem masonerji. Natomiast były premjer Georgiew jest wybitnym masonem.

ZAJŚCIA ANTYŻYDOWSKIE NA LITWIE

Na Litwie, zwłaszcza w okolicy miasta Taurogów, doszło do gwałtownych rozruchów przeciwżydowskich. Przyczyną ich jest podejrzenie, że rzekomo żydzi zamordowali pewną chrześcijankę dla celów rytualnych.

TRZĘSIENIE ZIEMI NA FORMOZIE

Na dużej wyspie Formozie, która dawniej należała do Chin, a dziś należy do Japonji, miało miejsce straszliwe trzęsienie ziemi. Według dotychczasowych obliczeń, zabitych zostało 2750 osób, rannych ciężko jest 5348 i lżej 786. Zawaliło się 7165 domów, a 1725 jest uszkodzonych.

KARY NA REWOLUCJONISTÓW W GRECJI

Sądy wojskowe w Grecji wydają teraz liczne wyroki na uczestników niedawnej rewolucji. Kilku generałów i wielu oficerów skazano na śmierć, innych na więzienie.

DEWALUACJA FRANKA BELGIJSKIEGO

Pieniądze belgijskie utraciły 30% swojej wartości.

Polska i Europa

(Nasze miejsce w świecie)

Wypadki ostatnich miesięcy zwróciły uwagę świata politycznego na Polskę. Warto, by nad tym faktem zastanowili się sami Polacy. Nie chodzi nam — gdy to piszemy — o rozważania szczegółowe, o rozstrząsanie codziennych wypadków politycznych o zastanawianie się nad pogłoskami, plotkami czy domysłami. Wierni swej metodzie oświetlania biegu polityki międzynarodowej, chcielibyśmy, ażeby uwaga Czytelnika skupiła się na rzeczach głębszych, ażeby spojrzał on na bieg spraw politycznych Europy z ogólnego punktu widzenia...

W świadomości społeczeństwa polskiego, naskutek półtora-wiecznej przerwy w życiu samodzielnem Polski, zanikły wspomnienia dawnej wielkości Rzeczypospolitej. Wie ono, że byli Chrobry i Krzywousty, że mieli zrozumienie wielkiej polityki panowie małopolscy w wieku XIV-ym, że Jagiellonowie wyprowadzili Rzeczpospolitą na teren europejski, że brała ona udział w dziejowych walkach z Turkami, że miała polityków wielkiej miary jak Batory i wodzów niepospolitych, jak Sobieski...

To wszystko nie jest jednak w żywej łączności z teraźniejszością. Pokolenie przedwojenne żywiej pamięta okres niewoli i walk o odzyskanie wolności. Tragiczni bohaterowie tych walk przysłaniają w wyobraźni społecznej postaci z okresu świetności i powodzeń. To przestawienie wyobraźni historycznej odbija się bardzo silnie na pojęciach i poglądach politycznych współczesnych. Byłoby rzeczą bardzo pociągającą zanalizować współczesne prądy opinji polskiej w związku z tem, co powyżej zaznaczono. Nie mamy na to dość miejsca, musimy się przeto ograniczyć do stwierdzenia, że większość Polaków nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wiele znaczy w Europie ich ojczyzna, jak potężne są objektywne czynniki, które z Polski robią niezbędnego, ważnego partnera w polityce międzynarodowej na terenie europejskim i światowym.

Wyraża się to w tak popularnem u nas powiedzeniu — co powie na to Europa? Czy można się narażać opinji światowej? Tymczasem dziś tak rzeczy stoją, że raczej w Europie zaczną mówić — Co powie na to Polska?

Skąd się bierze to znaczenie Polski na terenie międzynarodowym? Przedewszystkiem z jej geograficznego położenia między wschodem i zachodem Od pozycji naszej zależy wszak w pierwszym rzędzie położenie na wschodzie naszego kontynentu. Przez półtora wieku zajmowaliśmy stanowisko negatywne — fakt rozbioru Polski był łącznikiem między Prusami a Rosją. Tak bierni i uciśnieni oddziaływaliśmy n bieg spraw politycznych Dziś — po wielkiej wojnie — staliśmy się siłą samodzielną. Wzrost zaś naszego znaczenia politycznego wynika i stąd że jest w sposób trwały rozerwana przyjaźń niemiecko - rosyjska i że Rosja zwrócona jest całym frontem ku Azji Stąd wynika, że w systemie polityki polskiej najważniejszem zagadnieniem jest nasz stosunek do Rosji. A dalej — znaczenie Polski wynika z faktu pozycji Niemiec w Europie. Położone w jej ośrodku, obdarzone siłą ekspansji i duchem wojennym były one nieustanną groźbą dla narodów zachodnich. Łatwo przeto zrozumieć, że narody te muszą się liczyć ze stanowiskiem i polityką wschodniego sąsiada Niemiec. A to tembardziej, że Rosja musi myśleć o Azji i Oceanie Spokojnym.

Na drugiem miejscu wymienić należy historję. Dzieje zrobiły z narodu polskiego to, czem jest obecnie. Trzeźwo nań patrząc i widząc wszystkie jego wady i całą jego młodość polityczną, trzeba jednak stwierdzić, że posiada on niezwykłą siłę biologiczną, zdolności do życia zbiorowego, zdrowe instynkty polityczne i cały szereg zalet związanych właśnie z jego młodzieńczością, wśród nich zaś zalety żołnierskie...

Wreszcie, — tu już możemy tylko bardzo sumarycznie zwrócić na to uwagę — obecny przełom moralny i gospodarczy, będący oznaką przeobrażenia się świata kultury zachodnio - europejskiej, sprzyja rozwojowi i dojrzewaniu narodu polskiego Łamią się i giną te potęgi, które stały przeciw nam. Powracają formy współżycia, w których naród naszego typu będzie miał lepsze warunki rozwoju...

Jeśli stwierdzamy objektywne warunki, sprawiające, że Polska wysuwa się coraz bardziej do szeregu mocarstw, które będą miały głos decydujący w Europie, a przez swe sąsiedztwo z Rosją, będzie miała wielkie zainteresowania i w polityce azjatyckiej, to dlatego, że tylko stwierdzenie takich warunków objektywnych może wzbudzić i rozwinąć wiarę w nas samych, że otwiera się nowa epoka w życiu naszego narodu i pobudzić nas do należytego przygotowania się do wypełnienia naszych przeznaczeń.

Jeśli chcemy, ażeby świat nas szanował, jeśli chcemy, ażeby nas uważano za wielkie mocarstwo, to musimy sami wiedzieć o tem, do czego jesteśmy zdolni i jakie są nasze przeznaczenia, jak się to mówi, nasza misja dziejowa.

S. K.

Walka z polskością w Gdańsku

Ostatnie wydarzenia, których jesteśmy świadkami na terenie wolnego miasta, zmuszają do baczniejszego obserwowania wewnętrznego życia w Gdańsku. Ciężkie jest położenie ludności polskiej, szykanowanej na każdym kroku przez sprawujących rządy hitlerowców. Systematyczna germanizacja Gdańska odbywa się nietylko zewnętrznie (zmiana polskich nazw miejscowości i polskich nazwisk) Narodowi socjaliści dążą do zaszczepienia ludności polskiej w Gdańsku ideologji „młodych Niemiec".

Niezmiernie charakterystyczne są pod tym względem stosunki w zakresie polskiego szkolnictwa na terenie Gdańska Szkolnictwo to jest bądź publicznem (utrzymywanem przez senat „wolnego miasta"), bądź prywatnem (utrzymywanem przez gdańską Macierz Szkolną). Na koszt senatu utrzymywane są tylko szkoły powszechne. Publicznych szkół polskich typu średniego w Gdańsku niema.

Jakże więc przedstawia się publiczne szkolnictwo powszechne, utrzymywane dla Polaków przez senat gdański na zasadzie międzynarodowych traktatów? Należy przedewszystkiem wziąć pod uwagę, że terytorjum „wolnego miasta", to Gdańsk z przedmieściami (Orunia, Sidlice, Nowyport, Wrzeszcz, Oliwa i Saspe), miasto Sopoty oraz 3 powiaty wiejskie (Gdańskie Niziny, Gdańskie Wyżyny i Wielkie Żuławy). Na tem terytorjum istnieją publiczne szkoły powszechne z polskim językiem nauczania oraz klasy polskie przy szkołach z niemieckim językiem nauczania.

Samodzielne szkoły powszechne polskie istnieją: w Gdańsku i na przedmieściu Wrzeszcz, a pozatem 2-klasowa szkoła w Sopocie i 1-klasowa w Saspe. Przy szkołach niemieckich istnieją klasy polskie: na przedm. Sidlice 3 klasy, w Oliwie — 2 kl., w Nowymporcie 2 kl. i w Oruni 2 kl. Udziela się wreszcie nauki języka polskiego i religji w języku polskim młodzieży polskiej, uczęszczającej do niemieckich szkół na wsiach: Wielkie Trąbki, Ełganowo i Postołowo. To wszystko. Mamy więc na terenie Gdańska 4 samodzielne szkoły, na 4 przedmieściach są polskie klasy, wreszcie w trzech wioskach młodzież polska uczy się ojczystego języka w szkołach niemieckich. W szkołach tych pobiera podobno naukę ponad 1.300 dzieci.

Trzeba tu odrazu stwierdzić, że omawiane szkoły nie są naprawdę polskie, lecz niemieckie z ducha, treści i tendencyj w nauczaniu, a jedynie jest polski język nauczania. Mimo istnienia od 1921 r., szkoły te nie mają dotychczas polskiego programu nauczania, nie uczą ani historji ani geografji polskiej, lecz posługują się programem niemieckim, uczą niemieckiej historji z niemieckich, tendencyjnie wrogich Polsce, podręczników.

Poza podręcznikami decydującą rolę odgrywa w szkole zespół nauczycielski. W polskich szkołach senackich mamy tylko kilku nauczycieli, zresztą starszych wiekiem, którzy przyznają się do polskości. Reszta jest niemieckiego pochodzenia. A czyż nauczyciel - Niemiec może wychowywać polską młodzież w duchu i kulturze polskiej? W rzekomo polskich szkołach w Gdańsku wypacza się tylko dusze polskiej młodzieży. A przygotowani do polskich szkół na stanowiska „wychowawców" Niemcy skrupulatnie spełniają swoją rolę...

Nauczyciel — mający u władz senackich markę „Polaka", jest źle widziany Polskie szkoły senackie są całkowicie pozbawione pedagogicznej i metodycznej opieki ze strony władz gdańskich, co — jakby celowo przeprowadza senat — chcąc w oczach polskiej ludności postawić polskie szkoły jak najniżej, przeciwstawiając im równocześnie stojące na wysokim poziomie szkoły niemieckie.

Przypatrzmy się dalej, jaka łączność istnieje pomiędzy polskiemi szkołami, a polskiem społeczeństwem w Gdańsku. W szkołach tych mówi się z reguły po niemiecku, gdyż językiem urzędowym jest język niemiecki — twierdzą kierownicy-Niemcy. Jest też rzeczą zupełnie jasną że nauczycieli - Niemców nic nie łączy z polskiem społeczeństwem. Również nauczyciele - Polacy w obawie przed przełożonymi Niemcami trzymają się zdala od polskiego społeczeństwa, jego prac, trosk i radości. Szkolnictwo polskie w Gdańsku smutny przedstawia widok.

Zdawało się, że umowa polsko - gdańska z 18 września 1932 r. w sprawie traktowania obywateli polskich i innych osób języka lub pochodzenia polskiego na obszarze „wolnego miasta" przyniesie polepszenie również w szkolnictwie. Nic się jednak nie zmieniło. A przecież senat zobowiązał się w umowie, że nauczycielami w szkołach polskich będą jedynie osoby, znające gruntownie język polski oraz posiadające kwalifikacje, wymagane dla udzielania nauki w szkołach z polskim językiem wykładowym i że nauczyciele ci będą wybierani przedewszystkiem z pośród osób narodowości polskiej (art. 4 p. 1 umowy). Zobowiązał się senat dalej, że w polskich szkołach i klasach będą używane wyłącznie podręczniki i inne pomoce naukowe, opracowane w języku polskim i nie zawierające nic, coby obrażało uczucia polskie; że dla szkół polskich będzie opracowany jednolity program nauczania i jednolity plan nauki (art. 5); że nadzór urzędowy nad publicznemi szkołami powszechnemi oraz klasami i kursami z polskim językiem nauczania będzie wykonywany przez inspektora narodowości polskiej. Inspektorem został mianowany profesor polskiego gimnazjum w Gdańsku, p. Behrendt, lecz cóż on poradzi wobec wrogiego stosunku miarodajnych czynników gdańskich.

Wskazując na upośledzenie ludności polskiej w Gdańsku pod względem szkolnictwa publicznego oraz na niewykonywanie postanowień umów polsko - gdańskich, pragniemy zwrócić uwagę całego społeczeństwa polskiego na rozgrywającą się u ujścia Wisły walkę polskości z niemczyzną. Walka ta toczy się o rzeczy ogromnej doniosłości: chodzi o utrzymanie stanowiska i pozycji Polski nad Bałtykiem. *(jb.)*

NIEMIECKA PROPAGANDA PRZECIWPOLSKA



Oto jest niemiecka mapka propagandowa, wzywająca do odebrania Polsce Pomorza i Poznańskiego.



Albert Forster, dyktator niemieckich hitlerowców w Gdańsku. Jak wiadomo, przeciw jego dyktaturze zbuntował się hitlerowiec, rodowity Gdańszczanin, dr. Rauschning.

ZAJŚCIA ANTYŻYDOWSKIE NA LITWIE

RYGA, 19.4. (PAT). — Z Kowna donoszą. W pow. taurogskim od pewnego czasu powtarzjaą się wystąpienia antyżydowskie. Datuje się to głównie od czasu zniknięcia kilkuletniej dziewczynki chrześcijanki, o której porwanie posądzają żydów, ponieważ zajścia antyżydowskie przybrały charakter zorganizowanej akcji, związek rabinów postanowił zwrócić się ze skargą do władz centralnych. Jak podaje prasa kowieńska sekretarz generalny związku rabinów, Icykowicz, złożył w tej sprawie obszerny memorjał ministrowi spraw wewnętrznych, płk. Rutejce, który obiecał wydać odpowiednie zarządzenia, celem zlikwidowania wystąpień antyżydowskich.

AKCJA PRZECIWŻYDOWSKA WE FRANCJI

„Hajnt" donosi, iż na ulicach Paryża ukazały się plakaty antyżydowskie, na których znajdują się karykatury, skierowane przeciwko wszechświatowej żydowskiej finansjerze.

Kraków stolicą światowego żydostwa?

Od jednego z przyjaciół naszego pisma, przebywającego stale w Paryżu, a obecnie bawiącego chwilowo w Warszawie, otrzymalismy niesłychanie ciekawą wiadomość, którą pragniemy podzielić się z naszymi czytelnikami.

Wymieniony nasz znajomy (nazwijmy go panem X...), poznał się niedawno w Paryżu z pewnym księdzem-Francuzem, o którym wiedział, że jest współpracownikiem znanego czasopisma, poświęconego walce z masonerją, „Revue internationale des societés secrètes", a zarazem, że jest człowiekiem dużej wiedzy i głębokiego umysłu.

Ksiądz, zapoznawszy się z panem X..., wyraził zadowolenie, że mówi z polskim narodowcem.

— No i cóż tam słychać w Warszawie?

— Nie jestem warszawianinem — odpowiedział p. X... — Pochodzę z Krakowa.

— Z Krakowa? To pan jest mieszkańcem stolicy Izraela!

Pan X... zdziwił się mocno:

— Jakto?

— Pan o tem nie wie? Naczelne, tajne władze żydowskie mieszczą się dziś w Krakowie.

— Skąd ksiądz o tem wie?

— Mieliśmy o tem informację od pierwszej chwili, gdy się one w Krakowie zainstalowały. Od tego jesteśmy, żebyśmy podobne rzeczy wiedzieli. Ale teraz, to już przecie nie jest w świecie tajemnicą! Pan przecież pewnie słyszał, że niedawno jeździł do Krakowa nawet półoficjalny przedstawiciel rządu hitlerowskiego z Niemiec, — na to, aby pertraktować z żydami.

— Cóż to są za „władze żydowskie"? Naczelne kierownictwo żydowskich lóż masońskich „Bnei Brith"?

— Nie. To jest coś więcej niż „Bnei Brith". Władze o charakterze ogólniejszym i bardziej naczelnym, — od „Bnei Brith" wyższe.

— I na czem te władze polegają? Czy to są jacyś ludzie, — jakieś kierownicze jednostki, które tam zamieszkały?

— O ile wiemy, to chodzi tu przedewszystkiem o archiwa i sekretarjat, a więc o rzeczy, które wymagają spokoju i bezpieczeństwa. Ludzie nie potrzebują mieszkac w jednem miejscu, —w razie potrzeby mogą się zjeżdżać, lub przenosić z miejsca na miejsce. Ale archiwa muszą mieć siedzibę stałą i pewną. Oczywiście, wraz z archiwami i sekretarjatem osiedli tam też i niektórzy ludzie.

— I kiedyż te przenosiny do Krakowa nastąpiły?

— Doniedawna siedzibą naczelnych władz żydowskich był Frankfurt nad Menem. Po przewrocie hitlerowskim, przeniosły się one do Wiednia. Ale wypadki, związane z zeszłoroczną rewoltą socjalistyczną w Wiedniu okazały, że i Wiedeń żyjącego jeszcze wówczas kanclerza Dollfussa nie jest dla żydów miejscem bezpiecznem. Wówczas nastąpiła decyzja o przeniesieniu się do Polski. Przenosiny do Krakowa nastąpiły w lutym 1934 roku.

— Teraz rozumiem, dlaczego się w Krakowie w ostatnim roku tyle odbywało zjazdów żydowskich! Zjazd syjonistów, zjazd „Betaru", zjazd rewizjonistów, zjazdy rabinów!!

— Nietylko to. Zwrócił pan uwagę na zjazdy żydowskie, ale nie zwrócił pan uwagi na niektóre, pozornie nic wspólnego z żydami nie mające zjazdy organizacyj ogólnoświatowych, kierowanych przez masonerję. I one również chętnie się garną pod skrzydła żydowskiej centrali.

— Ksiądz o jakich organizacjach mówi?

Francuski rozmówca wymienił, tytułem przykładu, jedną taką organizację, której zjazd odbył się niedawno w Krakowie.

— To ciekawe, że wy w Polsce o tem nie wiecie, że macie na swojej ziemi tajne władze żydowskie!

— Nie wiemy.

Tyle nasz znajomy z Paryża.

Czy informacje owego księdza są prawdziwe? Czy też prawdziwe nie są? Trudno to dociec. W każdym razie, wiele oznak przemawia za ich prawdopodobieństwem.

W związku z tem nasuwa się jedna uwaga.

Czy jest słuszne, aby w tym stanie rzeczy odgrywali poważną rolę na stanowiskach publicznych w Krakowie ludzie, od których niepodobna wymagać dostatecznej stanowczości i czujności wobec żydów? Akurat jak na złość, — w okresie, niezbyt się różniącym od okresu owych przenosin żydowskich do Krakowa, — prezydentem miasta Krakowa został dr. Kapellner - Kaplicki, Gdyby chodziło o zapewnienie centrali żydowskiej należytego bezpieczeństwa, możnaby tym nominacjom tylko przyklasnąć, — ale chodzi wszak o rzecz wręcz przeciwną.

Jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami dopuszczania żydów (choćby się nawet w tym celu ochrzcili) na urzędy publiczne. Ale nawet niezależnie od tego naszego zasadniczego poglądu, każdy nam musi przyznać, że wobec tych wiadomości z Paryża pp. Kapellner i [illegible] są najmniej odpowiednimi kandydatami na stanowiska urzędowe właśnie w Krakowie. Z tych samych przyczyn lojalny Rusin nie może być dowódcą korpusu we Lwowie, a spolszczony Niemiec-ewangelik — wojewodą pomorskim.

Przerażający objaw

Pod powyższym tytułem cz;tamy w „Pielgrzymie" z dnia 20 b. m:

TCZEW. Jak się dowiadujemy, przy obecnych zapisach dzieci do szkół powszechnych zapisano większą ilość dzieci do szkoły niemieckiej. Ale nie świadczy to o tem, by zwiększyła się liczba dzieci niemieckich. Oto poprostu wielu Polaków, których Niemcy zdołali przy pomocy tych lub innych środków wciągnąć w szeregi „Jungdeutsche Partei", zapisało swoje dzieci do klas niemieckich.

Jest jednak jeszcze gorsze zjawisko:

Wielu rodziców, których dzieci uczęszczały już do polskich szkół, zażądało przeniesienia ich do szkół niemieckich. Kazano im wtedy zrobić specjalne wnioski. Wszyscy żądane wnioski przedłożyli. Były one wypisane jedną i tą samą maszyną. Widać, że organizacja niemiecka działa dobrze.

Nie wiadomo, jak władze załatwią te wnioski.

W każdym bądź razie niemczyzna rozwija się świetnie w naszych miastach i wioskach. Czy władze nie położą tamy tej niebezpiecznej agitacji?

Dla lepszej ilustracji stosunków należy dodać, że władze administracyjne w Tczewie gorliwie opiekują się Str. Narodowem, jak to wykazał proces rajkowski, a również ogłoszono w Tczewie bojkot „Pielgrzyma", który od 67 lat służy sprawie narodowej.

Z perspektywy dziejowej

Warto — jak sądzę — zapomnieć na chwilę o szczegółach narad między przedstawicielami państw, o artykułach paktów, o brzmieniu komunikatów, o interpretacji paragrafów statutu Ligi i t. d., i spojrzeć na wypadki z nieco dalszego punktu widzenia, pod kątem historycznym...

Czego, w takiem rozumieniu rzeczy, przejawem są wyniki spotkania w Stresie? Na to pytanie — zdaniem naszem — odpowiedzieć można krótko — odradzaniem się koalicji antyniemieckiej!

Ażeby bowiem zrozumieć bieg politycznych wydarzeń, trzeba na nie patrzeć, uwzględniając możliwości i perypetje przyszłej wojny. W czasie pokoju różną może być polityka państw, składa się ona z posunięć taktycznych, z gry, z manewrów i t. p. Istotny stosunek między państwami i narodami, ujawnia się dopiero wtedy, gdy grozi lub wybucha wojna, ten najwyższy sprawdzian sił i możliwości narodów.

Po konferencji paryskiej nastąpił natychmiast proces rozluźniania się węzłów, wiążących państwa zwycięskie. Z tego korzystali skwapliwie Niemcy, dzięki temu udało im się tak szybko odbudować własne siły. Gdy jednak istnienie tych sił i dążenia niemieckie dostatecznie się ujawniły, natychmiast nastąpił zwrot w polityce dawnych państw zwycięskich. Pomimo istniejących wciąż różnic, pomimo nieporozumień, pokazało się w Stresie, że wystarczy wyraźniejsze poruszenie się Niemiec, ażeby ożywić dawne sojusze i porozumienia.

Niemcy nie mogą już z taką łatwością wyzyskiwać nieporozumień wśród dawnych aljantów. Mają przeciwko sobie Rosję. Usiłują pozyskać Polskę lecz nie trzeba być wielkim znawcą polityki, by wiedzieć, że wrazie konfliktu zbrojnego w Europie, Polska musi stanąć obok mocarstw zachodnich. Nie masz innej możliwości, bo nie można iść wbrew historji, geografji i instynktowi narodowemu...

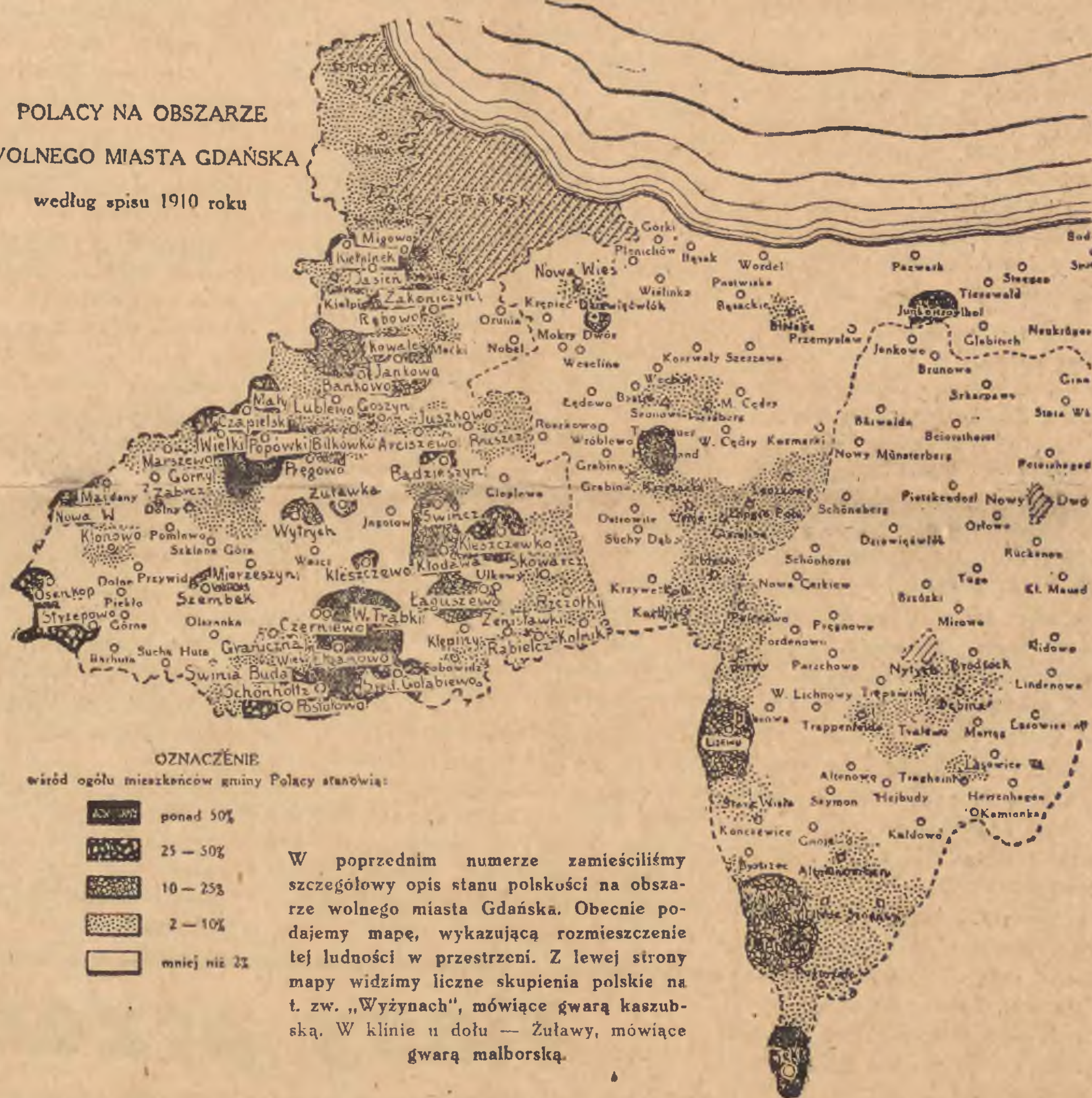
Dzisiejsi kierownicy polityki niemieckiej, którym nie brak rozumu politycznego i wyobraźni, wiedzą z pewnością o tem. Przed ich oczami rysuje się niewątpliwie groźne widmo k o a l i c j i a n t y n i e m i e c k i e j, któreby stałoby się ciałem, wrazie wejścia Niemiec, na drogę wiodącą do wojny.

Widmo to spędzało sen z powiek wielkiego Bismarcka. W rozmowie, toczonej podczas kongresu berlińskiego, hr. Szuwałow powiedział do Bismarcka (Gedanken und Erinnerungen) „Gnębi pana obawa przed koalicjami", na co Bismarck odpowiedział: „oczywiście" i wywodził dalej, że najlepszym sposobem na uniknięcie sojuszu antyniemieckiego, jest ścisły aljans niemiecko - rosyjski. Życie przyznało mu rację, wszak konflikt Niemiec z Rosją w r. 1914 doprowadził Niemcy do katastrofy. Koszmar, dręczący Bismarcka, dręczy z pewnością jego następcę na krześle kanclerskiem. Polska nie zajmie w jego polityce tego miejsca, jakie w polityce Bismarckowskiej zajmowała Rosja. Gdyby nawet — wbrew naturze rzeczy — doszło do sojuszu polsko - niemieckiego, to koniec jego musiałby być taki, jak koniec trójporozumienia, gdy Włochy wbrew traktatom i sojuszowi stanęły w krytycznej chwili przeciw Niemcom i Austro - Węgrom...

Obok kłopotów wewnętrznych, wynikających z położenia gospodarczego i struktury społecznej, jest historyczny koszmar polityki niemieckiej, czynnikiem, zmuszającym Niemcy do umiarkowania i ostrożności. Wiedzą oni dziś lepiej, niż ich przeciwnicy na zachodzie, jakiemi rozporządzają siłami i jakie są czynniki ich słabości.

S. K.

Ludność Polska w Gdańsku



W poprzednim numerze zamieściliśmy szczegółowy opis stanu polskości na obszarze wolnego miasta Gdańska. Obecnie podajemy mapę, wykazującą rozmieszczenie tej ludności w przestrzeni. Z lewej strony mapy widzimy liczne skupienia polskie na t. zw. „Wyżynach", mówiące gwarą kaszubską. W klinie u dołu — Żuławy, mówiące gwarą malborską.

Zajścia antyniemieckie na Kaszubach

Do Wejherowa zjechała specjalna komisja ministerjalna, która ma zająć się przeprowadzeniem śledztwa w sprawie zajść antyniemieckich. Podobno władze centralne zamierzają również pociągnąć do odpowiedzialności miejscowych przedstawicieli administracji za to, że do demonstracyj dopuścili. Komisja ministerjalna i niewątpliwie państwowa służba informacyjna ma jednak na miejscu bardzo bogaty materjał do badania.

Według posiadanych przez nas wiadomości, demonstranci, którzy rozprawili się z Niemcami w Wejherowie, M. Kacku i w Kilnie, przeprowadzili rewizje w mieszkaniach szeregu działaczy organizacyj niemieckich. W ręce demonstrantów dostały się spisy członków organizacyj niemieckich, korespondencja ich kierowników z centralami w Gdańsku i w Berlinie i inne dokumenty. Zarekwirowane akta pozwolą podobno również stwierdzić źródło, z którego Niemcy na akcję swoją na Pomorzu czerpali fundusze. Wszystko to zostało przez demonstrantów dostarczone policji. Zabrane zostały również Niemcom broszury propagandowe o treści antypolskiej oraz zbiory deklaracyj, jakie podpisywała bałamucona i teroryzowana ludność kaszubska, oświadczając w nich, że uważa się za niemiecką.

Bierność władz polskich jest przyczyną tego, że tak długo mogła mniejszość niemiecka bezkarnie działać, bałamucić i pozyskiwać dla siebie ludność kaszubską. Jawnie oddawna przecież na Pomorzu agitują obywatele niemieccy i gdańscy. Jeszcze parę dni temu przybyła do Weiherowa grupa umundurowanych hitlerowców z Gdańska, którym zwrócono tylko uwagę, aby teren Wejherowa opuścili.

„Croix de feu" walczy z masonerją

Niedawno odbyły się w Paryżu pokolei cztery wielkie zebrania członków organizacji patrjotycznej „Croix de Feu". Na każdem z nich przemawiał pułkownik de la Rocque, przywódca tej organizacji. Stwierdziwszy na wstępie swego przemówienia w sali Wagram (jednej z największych sal w Paryżu, która była wypełniona po brzegi), że w samym tylko Paryżu organizacja „Krzyża Ognistego" liczy przeszło 35.000 członków, i zaznaczywszy,że liczba ta stale i w niebywałem tempie wzrasta (w ciągu marca zgłosiło się 11.000 osób), pułkownik de la Rocque zobrazował sytuację wewnętrzną we Francji i podkreślił niebezpieczeństwo, jakie się kryje dla porządku społecznego i gospodarki Republiki w machinacjach socjalistycznego „Front Commun", potajemnie wspieranego przez rząd. „Niech jednak wszyscy „bojownicy" tej partji wiedzą, że śledzimy całą ich działalność krok za krokiem w najmniejszym detalu, godzina za godziną. Nawet jeżeli będziemy jedynymi, którzy będą mieli odwagę stawiać im czoło, zmiażdżymy ich w końcu. Co do masonerji zaś, która nimi dyryguje i której są marjonetkami, rozprawimy się z nią także niedługo..."

Rolnictwo żydowskie w Polsce

W pierwszych dniach kwietnia w lokalu kooperatywy rolników i ogrodników odbyło się zebranie różnych żydowskich ugrupowań rolniczych i sadowniczych.

Ch. Lewkowicz wygłosił długi referat o sytuacji sadowników.

Następnie Ch. Milberg omówił bolączki drobnych handlarzy zbożem, których jest trzy razy więcej, niż handlarzy większych. P. Milberg wysunął projekt, by wszyscy drobni kupcy zbożowi opłacali na rzecz kooperatywy 20 gr. miesięcznie. Stanowiłoby to dla kooperatywy 20.000 złotych miesięcznie (z tego widzimy, iż żydzi liczą aż 100.000 drobnych handlarzy zbożem — cała zgraja pośredników, z których każdy żyje kosztem rolnika!) Z owych dwudziestogroszówek utworzonoby fundusz-pożyczkowy dla drobnych handlarzy zbożem, by umożliwić im samodzielną pracę i uniezależnienie się od wielkich kupców zbożowych Owe kasy miałyby agentury we wszystkich większych miejscowościach. Dopiero taka organizacja dopomoże drobnym kupcom w eksportowaniu na własny rachunek zboża zagranicę.

Niemiec jest dla Polski groźniejszy od Moskala, — a Żyd groźniejszy od Niemca

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIEM

ŁÓDŹ

Na froncie walki narodowej Łodzi ubiegły tydzień nie przyniósł żadnych nowych wydarzeń, prócz olbrzymiego zebrania stronnictwa narodowego w mieście, na którem zgromadzone tłumy wyraziły swoje zadowolenie z kierunku i treści polityki narodowego przedstawicielstwa w radzie miejskiej

Zebranie rady miejskiej, celem dokończenia uchwalenia budżetu znowu nie zostało zwołane. Tak więc, dażność komisarza Wojewódzkiego do przewlekania uchwalenia budżetu, aby móc gospodarować przy pomocy budżetu dawnego, korzystnego dla żydów i dla biurokracji, jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości.

PODPISANIE KONSTYTUCJI

Prezydent Rzeczypospolitej podpisał uchwaloną poprzednio przez BB. w Sejmie i w Senacie nową konstytucję. Dzięki temu podpisowi, oraz dzięki ogłoszeniu nowej konstytucji w Dzienniku Ustaw, weszła ona w życie.

ORDYNACJA WYBORCZA

W prasie „sanacyjnej" wydrukowano wiadomości, rzekomo pochodzące ze źródeł urzędowych, o tem, jaka ma być przyszła ordynacja wyborcza, t. j. sposób wybierania posłów do sejmu. Rzekomo głosować będzie ogół obywateli, mających ukończone lat 24 — ale wyznaczanie kandydatów, na których wolno będzie głosować, nie będzie pozostawione swobodzie wyborców, lecz powierzone zostanie specjalnym „kolegjom", wyznaczonym przez urzędy i samorządy.

A więc, będziemy mogli głosować. Ale tylko na tych ludzi, na których nam głosować pozwolą.

Ano, — zobaczymy, jak to będzie.

„LEGJON MŁODYCH" — W NIEŁASCE

Organizacja młodzieży, stworzona przed kilku laty przez „sanację" na to, by stanowiła konkurencję wobec rozwijającego się wśród młodzieży coraz potężniej ruchu narodowego, — troskliwie otaczana opieką, obsypywana pieniędzmi i posadami, popierana przez urzędy i przez pojedyńczych, sanacyjnych dygnitarzy, wpadła w obozie sanacyjnym w niełaskę.

Odebrano jej wszystkie zapomogi pieniężne. Pozbawiono ją poparcia władz. A wreszcie, szereg osób, które stanowiły honorowe t. zw. „koło starszych" w „Legjonie Młodych", ogłosiło, że z tego koła występują i nie chcą mieć odtąd z Legjonem Młodych nic wspólnego. (Są to panowie: premjer Sławek, były premjer J. Jędrzejewicz, minister W. Jędrzejewicz, min. Zyndram - Kościałkowski, prezydent, a właściwie komisarz miasta Warszawy, Starzyński i minister pełnomocny Schaetzel).

Tak więc — sanacja nie posiada młodego pokolenia. Jej jedyni „młodzi", — młodzi posadkowicze z „Legjonu", — okazali się niegodni zaufania.

A więc, sanacja jest obozem starszych panów, — obozem, od którego młodość a tem samem i przyszłość bezwzględnie się odwróciła.

OKRĘT WOJENNY, ZBUDOWANY W POLSCE

W Modlinie nad Wisłą, w miejscowej stoczni Państwowych Zakładów Inżynierji, spuszczono na wodę okręt Rzeczypospolitej Polskiej „Czajka". Jest to okręt wojenny, należący do typu tak zwanych trawlerów, to jest wyławiaczy min. Ten typ okrętów jest zazwyczaj bardzo niewielki. „Czajka" ma 187 tonn wyporności, 42 i pół metra długości, 5 i pół metra szerokości, 1,7 metra zanurzenia. Poruszana jest przez 2 motory spalinowe.

Jest to pierwszy polski okręt wojenny, w całości zbudowany w Polsce.

Obyśmy jaknajprędzej zaczęli i większe okręty naszej marynarki wojennej w Polsce budować!

24 LOTNISKA

W Rumji pod Gdynią ukończono budowę lotniska. Jest to już dwudzieste czwarte lotnisko w Polsce.

ZGON FRENKLA I JUBILEUSZ SOLSKIEGO

Zmarł znakomity polski artysta sceniczny, ś. p. Mieczysław Frenkiel. Równocześnie niemal obchodził sześćdziesiątą rocznicę działalności scenicznej inny znakomity artysta polski, sędziwy Ludwik Solski.

Tajna kontrola

Kiedy we wrześniu ubiegłego roku ukazał się dekret o tymczasowych organach ustrojowych miasta stołecznego Warszawy, zawieszający samorząd stolicy aż do 31 marca 1936 r., cała nadzieja czynników, uznających konieczność kontroli nad gospodarką groszem publicznym, skupiła się około powołanej do życia tym dekretem komisji rewizyjnej. Formalna niezależność tej komisji od komisarskiego zarządu miasta i t. zw. tymczasowej rady miejskiej sprawiła, że sfery, przeciwne ze względów politycznych pozbawieniu stolicy normalnego samorządu, deklarowały swoje prawo i gotowość wzięcia udziału w pracach komisji rewizyjnej. Nawet po zignorowaniu tej oferty spodziewano się jeszcze, że komisja rewizyjna, acz o składzie pod względem politycznym zupełnie jednostronnym, spełni choć częściowo zadanie organu publicznej kontroli nad obracającą setkami miljonów gospodarką miejską.

Komisja, powołana przez p. ministra Kościałkowskiego pod przewodnictwem p. Artura Śliwińskiego, rozpoczęła swoją działalność przed kilku miesiącami. Przypuszczamy, że działalność ta jest intensywna, że komisja spełnia należycie przyjęte na siebie obowiązki. Ale niestety, opinja publiczna nic o wynikach przeprowadzanej rewizji nie wie.

Niedawno przeczytaliśmy w prasie rządowej komunikat o ostatniem posiedzeniu komisji rewizyjnej. Należy przypuszczać, że tym razem nie zachodzi „nieporozumienie" w rodzaju zamieszczonej przed paru dniami w „Gazecie Polskiej" wiadomości o subskrybowaniu przez komisarza Zakładu Ubezpieczeń 25 miljonów na pożyczkę inwestycyjną, którą to wiadomość PAT zmuszona była prostować na trzeci dzień po jej ukazaniu się — i że komunikat z posiedzenia miejskiej komisji rewizyjnej jest prawdziwy.

Komunikat ten, informujący od strony czysto formalnej, co komisja badała dotychczas i czem ma się zająć w przyszłości, kończy się następującym ustępem:

„Posiedzenia komisji w myśl regulaminu są p o u f n e, a wyniki prac rewizyjnych i wnioski, uchwalone przez komisję, b ę d ą m o g ł y b y ć p o d a n e d o w i a d o m o ś c i p u b l i c z n e j po upływie 2 tygodni od złożenia poszczególnych sprawozdań p. ministrowi spraw wewnętrznych".

Poufność obrad komisji jest zrozumiała i może nawet być uzasadniona względami na dobro publiczne, gdyż ewentualna różnica zdań przed powzięciem ostatecznych uchwał mogłaby osłabić ich powagę i skuteczność. Ale inaczej ma się rzecz z już uchwalonemi wynikami prac komisji. Te — naszem zdaniem — powinny natychmiast i bezwarunkowo być podane do publicznej wiadomości. Według komunikatu zaś to opublikowanie ma być nietylko znacznie opóźnione, ale — co jest w tej sprawie najistotniejsze — warunkowe, bo uzależnione od uznania ministra spraw wewnętrznych.

Z formalnego punktu widzenia system ten jest nawet logiczny. Skoro tymczasowy zarząd miasta, tymczasowa rada miejska i komisja rewizyjna pochodzą z nominacji ministra spraw wewnętrznych, to są one jego organami, za których działalność ten minister jest prawnie i politycznie odpowiedzialny. Jednak w tem ujęciu komisja rewizyjna, nie sprawując kontroli publicznej, ale tylko tajną, jest de facto zupełnie zbędna. Albowiem taką kontrolę może, a nawet ma obowiązek wykonywać samo ministerstwo spraw wewnętrznych, jako władza nadzorcza nad samorządem Komisja p. Śliwińskiego jest przysłowiowym drugim grzybem w barszczu, mogącym mieć pewien smak w wewnętrznych stosunkach obozu rządowego, ale z punktu widzenia interesu publicznego tylko — dekoracyjnym.

Kontrola gospodarki publicznej powinna być publiczna. Kontrolę tajną, urzędową, potrafią lepiej od przygodnego grona obywateli spełniać fachowi urzędnicy. Na tajną kontrolę obywatelską szkoda fatygi i — kosztów.

Zagadnieniu kontroli poświęcamy w ostatnich czasach i nadal poświęcać będziemy baczną uwagę, albowiem jest to zagadnienie centralne nietylko systemu rządzenia, lecz nawet ustroju państwa.

Bezrobocie — największa klęska

Ogłoszone ostatnio liczby, dotyczące bezrobocia w lutym b. r., wskazują na dalszy wzrost tej klęski społecznej.

W lutym rejestracja wykazała 515.555 ludzi bez pracy, w tem liczba bezrobotnych pracowników umysłowych osiągnęła 45 tysięcy.

Jest to, jak wiadomo, tylko drobny ułamek całości. Urzędowa statystyka notuje zaledwie część bezrobotnych. Nie obejmuje ona bezrobocia na wsi, nie odzwierciadla bezrobocia w drobnym handlu i rzemiośle. Rzeczywisty stan tej strasznej klęski społecznej znacznie przerasta to wszystko, co o niej można wyczytać w urzędowej statystyce.

Niestety, nic nie wskazuje na to, aby ten stan miał ulec szybkiej poprawie. Przeciwnie. Obecne stosunki polityczne i ściślę związane z niemi warunki życia gospodarczego nie dają żadnej podstawy do nadziei, że bezrobocie, które taką szeroką falą ogarnęło nasze społeczeństwo, zostanie w sposób planowy i energiczny zlikwidowane. Trudno przypuścić, aby przy dzisiejszych stosunkach można było dokonać takiej gruntownej przebudowy państwa i społeczeństwa, którąby umożliwiła trwałe rozwiązanie zagadnienia pracy i chleba dla naszej ludności.

Stosowane obecnie wszelkie półśrodki w najlepszym razie mogą przynieść chwilową ulgę, nie zmienią jednak zasadniczego położenia. Narody, które podobnie jak my, dotknięte zostały klęską stałego bezrobocia, zrozumiały doniosłość tego zagadnienia i podjęły poważne reformy wewnętrzne, aby na tej drodze znaleźć wyjście z trudności.

Tymczasem u nas brak jest wszelkiej szerszej myśli w tym zakresie. Wszystko się sprowadza do prób coraz to nowych sposobów „krajania bochna dochodu społecznego", a nikt nie zatroszczy się o to, aby ten bochen przestał katastrofalnie maleć.

Rząd raz po raz odwołuje się do inicjatywy społecznej, pragnie przerzucić na barki społeczeństwa walkę z trudnościami gospodarczemi. Ale samodzielna działalność społeczeństwa, przy dzisiejszych stosunkach politycznych, jest w gruncie rzeczy niemożliwa. Nie da się usunąć trudnosci, jeśli nie ulegnie zasadniczej zmianie dotychczasowa polityka państwa. Nadmierny fiskalizm, rozrost machiny biurokratycznej, pożerającej olbrzymie sumy i utrudniającej szersza działalność społeczną, wyrastającą w dzisiejszym klimacie politycznym, szkodliwa dla życia ekonomicznego „elita gospodarcza", wreszcie panoszenie się żydów, to wszystko nie sprzyja walce z bezrobociem i poprawie warunków gospodarczych.

Odnosi się wrażenie, że nasze czynniki miarodajne czekają, aż się sprawa sama przez się ułoży i załatwi. Tymczasem sprawa sama się nie załatwi. Jesteśmy dopiero na progu trudności i należy oczekiwać ich dalszego wzrostu. Nie zapominajmy, że najsilniejsze liczebnie roczniki naszego przyrostu ludnościowego jeszcze nie weszły w życie. Przypadając na lata powojenne, są one jeszcze w wieku szkolnym. Ale za lat parę na rynku pracy zacznie się pojawiać, rok rocznie, półmiljonowa rzesza młodzieży, wchodzącej w życie.

Gdzie się ci ludzie podzieją? W jaki sposób, przy dzisiejszych stosunkach, życie gospodarcze zdoła ich wchłonąć i zatrudnić? Gdzie znajdą pracę i chleb?

Są to pytania, o których nie wolno nikomu zapominać, dotyczą bowiem przyszłości całego pokolenia i podstaw bytu narodu. Kto o nich nie myśli, ten na wzór strusia chowa głowę w piasek, by nie widzieć grożącego niebezpieczeństwa.

Tymczasem świadomość tego niebezpieczeństwa powinna przenikać wszystkie polskie umysły i być pobudką do szukania drogi wyjścia z trudności. Zgóry można powiedzieć, że droga ta jest przedewszystkiem polityczną, gdyż bez zmiany politycznych stosunków mowy być nie może o przebudowie naszego życia gospodarczego i naprawie naszej struktury społecznej.

Oznaka kryzysu

Wolą posady od mężów... — W Łodzi zaszedł ostatnio fakt bardzo charakterystyczny.

W ubezpieczalni społecznej otrzymało wymówienie z dniem 1 b. m. 129 kobiet mężatek.

Zredukowane urzędniczki, pragnąc utrzymać się na posadach, zgłosiły w liczbie 123 podania do zarządu ubezpieczalni, w których oświadczają, że z mężami swymi żyją w separacji, bądź też są rozwódkami i same się utrzymują.

O szpiegu Mendlu Schiffmanie

Cała prasa narodowa donosiła już z miasta Jarosławia w Małopolsce o przebiegu sensacyjnej sprawy byłego szpiega austrjackiebo, żyda Mendla Schiffmana, który ma na swem sumieniu życie wielu Polaków, wydanych w ręce władz zaborczych i następnie rozstrzelanych. Sprawa ta była, jak wiadomo, przedmiotem interpelacji Klubu Narodowego w sejmie. Mendel Schiffman był w czasie wyborów mężem zaufania BB., jest jeszcze obecnie właścicielem miejscowego dziennika, „Expressu", posiada listy pochwalne od organizacyj sanacyjnych, potwierdzone i zaopatrzone pieczątką starostwa...

Obecnie wychodzą na jaw dalsze szczegóły szpiegowskiej działalności Mendla Schiffmana. Stwierdzono ostatecznie, że to Schiffman prowadził „śledztwo" przeciwko Janowi Komarnickiemu, który został rozstrzelany przez wojska austrjackie pod gmachem magistratu.

Nadto osoba Schiffmana wmieszana była w aresztowanie następujących osób: Jana Paculy, któremu Schiffman groził nieraz, iż go „popamięta", Jana Konopskiego, który bezpośrednio przed aresztowaniem prosił Schiffmana o to, by go nie denuncjował i Michała Soboli, który stwierdził, iż Schiffman go aresztował, przystępując do niego z dwoma żołnierzami austrjackimi.

Ciekawi jesteśmy ,kiedy miejscowe BBWR. wyjaśni swój stosunek do Mendla Schiffmana?

Czy może nie chce tego uczynić, sądząc, iż „Express Jarosławski" własność Schiffmana, będzie im potrzebny przy nadchodzących wyborach, czy też może obawiaja się wykrycia nowych sensacyjnych afer.

Masy przemówiły

Przemiany w szerokich masach społeczeństwa polskiego, jakie dokonały się na przestrzeni ostatnich kilku lat, zasługują na baczniejszą uwagę.

Wśród przeciwników Obozu Narodowego, ku któremu obecnie ławą masy ludowe się garną, nie widać zrozumienia tego faktu. W niepodległej Polsce stwarzano świadomie sugestję, że masy robotnicze i chłopskie z natury rzeczy muszą pozostawać pod znakiem ideologji klasowej.

Rzekomo tak zawsze bywało...

Tymczasem z dumą możemy przypomnieć, iż bliska łączność i serdeczne związki Obozu Narodowego z masami ludowemi nie są przypadkowe, ani też pozbawione tradycji.

Wszak Obóz Narodowy swą pracę i karjerę moralną przed czterdziestoma zgórą laty zaczynał właśnie od działalności wśród tych mas, od ich oświecenia i wychowania.

Dziś słusznie wracamy tam, skąd wyszliśmy — do mas, — których naturalnym rzecznikiem jesteśmy.

Doniedawna polskie masy robotnicze i chłopskie chorowały na klasowość. Politycznie i społecznie pozostawały w pachcie socjalistów i żydów, którzy czujnie baczyli, by broń Boże, taki „szary" Polak nie pokusił się wyjść z ciasnego, zatęchłego podwórka klasowości, by, broń Boże, Polak z Polakiem nie znalazł wspólnego języka. Podobnoć robotnikowi polskiemu był bliższy żyd, aniżeli „straszny" mieszczanin polski. „Walka klas" nakazywała chłopu polskiemu z nienawiścią patrzeć na dwór i plebanję.

Aż nareszcie poczciwym Polakom znudziła się niedorzeczna „walka klas", w której zwycięzcą z reguły był ten trzeci...

Masy, czyli szerokie warstwy chłopskie i robotnicze społeczeństwa naszego, pod wpływem wielu przyczyn, poczuły w sobie głos krwi polskiej, który wywiódł je z niewoli nienawiści klasowej i etapami Łodzi, Częstochowy, Podhala, Podlasia, powiódł na szlak solidarności narodowej.

Kiedy runął filar „klasowości", musiał też conajmniej popękać i drugi filar, podtrzymujący chwilową obojętność mas ludowych wobec idei narodowej. To filar świadomego, czy bezwiednego, sprzyjania mas żydom.

Gmach panowania ideologji materjalistycznej musiał się głęboko zarysować, gdy jego filary poczęły kruszyć się.

Przemiany duchowe w masach poczęły dokonywać się w niezmiernie znamiennej chwili kryzysu moralnego, którego poważnym czynnikiem jest kryzys gospodarczy.

Jakiż cios spotkał obóz ideologji materjalistycznej, że w wymarzonym zdawaćby się mogło momencie dla rozwoju ideologji „walki klas" — masy przez długie lata wychowywane w hasłach dobrobytu za wszelką cenę — odczuwają dziś większy głód moralny, duchowy, od niewątpliwego zresztą głodu żoładka!

„Niewdzieczne masy" dają dziś posłuch tym, co ani im nie schlebiają ani nie obiecują doraźnych, materjalnych korzyści, a wprost przeciwnie, przemawiają twardym językiem obowiązku i odpowiedzialności.

Trzeba też pamiętać, iż te przemiany duchowe w masach na tak wielką skalę dokonywały i dokonywają się bynajmniej nie z jakiejś podniety zewnętrznej, mechanicznej, ale przeciwnie, organicznie, niemal samorodnie, co jest doniosłą gwarancją trwałości i wagi tych przemian.

Wyzwolone z pęt klasowości i służby żydostwu — masy ludowe, z naturą i tradycja polską, ujawniają swe pragnienia i ideały.

Łakną one ładu i sprawiedliwości, pragną, by człowiek w Polsce, ten t. zw. szary, przeciętny człowiek rzeczywiście doszedł do głosu, jako pozycja istotna i ważka, a nie jako ornament i hasło agitacyjne.

Człowiek z masy ludowej nie pragnie ani socjalizacji, ani „planowej gospodarki" ani walki z religią, ani swawoli, ani takiego ustroju, w którym jest tylko bezduszną, zautomatyzowaną cyfrą, a raczej zerem.

Ten „szary" człowiek nie jest ani taki szary ideowo, ani taki przeciętny, jakby się napozór wydawało. To człowiek twórczy, zapobiegliwy, pionierski, który pamięta, iż jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże!

Oto prawdziwe oblicze przemian duchowych, zachodzących w masach, przemian w kierunku idealistycznym, a więc narodowym.

Stefan Niebudek

Obóz Narodowy w Łodzi

Zamieszczamy poniżej własnoręcznie napisany artykuł przywódcy narodowej Łodzi, adwokata Kazimierza Kowalskiego.

Red.

Zbliża się rocznica zwycięskich wyborów do łódzkiej rady miejskiej. We wszystkich prawie miastach zarządy miejskie—prezydenci i burmistrze zostali bądź zatwierdzeni bądź wyznaczeni przez władze nadzorcze. Dwa większe miasta, w których większość zdobyli socjaliści (Piotrków Tryb. i Radom) uzyskały zatwierdzenie dla swych socjalistycznych prezydjów, natomiast w narodowym Poznaniu wprowadzono wbrew woli większości radzieckiej komisarskiego prezydenta pułk. Więckowskiego, a dla Łodzi dotychczas rząd nie znalazł na tyle czasu, aby bądź zatwierdzić wybranych narodowców, bądź zatwierdzenia odmówić.

Z tego już widać jak rząd ustosunkowuje się do socjalistów,, a jak do narodowców. Mówiło się w pewnych sferach sanacyjnych o dopuszczeniu narodowców do władzy na łódzkim ratuszu i przekonywano „czynniki miarodajne", że narodowcy po objęciu władzy skompromitują się. Okazuje się jednak, że z „kompromitacją" narodowców nie jest taka łatwa sprawa. Narodowcy wiedzą czego chcą, mają wiarę i wolę przeprowadzenia swych zasad.

Na jednem z posiedzeń łódzkiej rady miejskiej przedstawiciel Obozu Narodowego zaznaczył w dyskusji, że Klub Narodowy odpowiedzialność za rządy w magistracie poniesie wtedy, gdy na miejsce komisarza rządowego przyjdzie wybrany prezydent — narodowiec.

Radziecki Klub Narodowy w Łodzi dużo już zrobił dla realizacji programu Obozu narodowego. Bezkompromisowa walka o zniszczenie wpływów żydowskich we wszystkich dziedzinach pracy samorządowej cechuje narodową większość. Tutaj należałoby wyliczyć cały szereg organizacyj i stowarzyszeń żydowskich, zasilanych z Kasy Miejskiej. Dość jednak będzie wspomnieć, że narodowcy skreślili około 30-tu pozycyj projektowanych przez żydów i ludzi od nich zależnych na cele czysto żydowskie.

Niebywałego hałasu narobiła uchwała o likwidacji miejskich warsztatów mechanicznych. Nie chodziło tu już o zlikwidowanie kierownika tych zakładów żyda Glazera, lecz o to, że przedsiębiorstwo to było jaskrawym przykładem zbiurokratyzowanej gospodarki publicznej w przedsiębiorstwie zasilanem z podatków, płaconych niejednokrotnie przez drobnych rzemieślników. Ci ostatni często likwidują swoje warsztaty, aby zapłacić podatki na utrzymanie konkurencyjnego przedsiębiorstwa miejskiego. Chodziło o dwie rzeczy: o danie wyrazu naszej walki z etatyzmem i stwierdzenie, że dla naszego życia gospodarczego, konieczną jest rzeczą obniżenie kosztów produkcji — że musi zwyciężyć zasada, iż nie jest zadaniem państwa robienie konkurencji własnym obywatelom.

Niewątpliwie — jako rzecz wtórną robi się na tych warsztatach oszczędność w budżecie miasta na znaczne dziesiątki tysięcy złotych, bo też stanowcza, zdecydowana polityka oszczędnościowa była i jest drugim celem — po walce z zażydzeniem — największym, jaki przyświecał działalności naszego Klubu. Chodzi tutaj o wydatne zmniejszenie ciężarów publicznych — o zmniejszenie budżetu samorządowego.

W tej dziedzinie narodowcy będą mogli jednak przeprowadzić w pełni swoje postulaty dopiero po objęciu rządów na ratuszu; nie można mechanicznie skreślać pozycyj za pozycją względnie obniżać wydatki osobowe lub rzeczowe.

Niejednokrotnie publicyści naszego obozu dali wyraz poglądom naszym na samorząd jako na szkołę wychowania obywatelskiego i na sprawowanie władzy w sprawach lokalnych przez czynnik honorowo i bezinteresownie pełniący służbę społeczną.

Nawet w ramach dzisiejszych ustaw samorządowych można niedołężnie coprawda — tworzyć „narodowe miasto" w państwie rządzonem nie w narodowym stylu, lecz dla tego konieczną jest rzeczą posiadanie pełni władzy.

Dla przykładu przytaczam sprawę wydziału statystycznego w Łodzi. Wydział ten kiedyś wydawał roczniki statystyczne m. Łodzi. Obecnie zbiera i szereguje materjał statystyczny, który... może się kiedyś przydać badaczom przeszłości. Piękne to zadanie— lecz czyżby nie można wydziału takiego zlikwidować i wcielić go jako referat do wydziału prezydjalnego. Ale wtedy nie byłoby stanowiska dla naczelnika tegoż wydziału żyda Rosseta i nie byłoby komu brać... remuneracyj. Takich przykładów można przytoczyć wiele, wiele...

Narodowcy jeszcze dużo mają do zrobienia w tej dziedzinie. Zrobią jednak wtedy, kiedy odejdzie komisarz rządowy, a przyjdzie narodowy prezydent.

Kazimierz Kowalski.

O „dobrej szlachcie"

Pod powyższym tytułem pisze „Myśl Narodowa" o rodowodzie p. Leona Kozłowskiego, o którym poseł Miedziński oświadczył z trybuny sejmowej, że pochodzi z „dobrej szlachty" ziemi Miechowskiej.

Jak się okazuje, w „Herbarzu Polskim" Bonieckiego podany jest rodowód rodu Kozłowskich, sięgający niejakiego Jacka Kozłowskiego, szlachcica herbu Jastrzębiec, zmarłego w roku 1730. Tymczasem, jak się okazuje, jest to rodowód fałszywy.

Autor artykułu w „Myśli Narodowej" odnalazł w aktach dawnej Heroldji Królestwa Polskiego (w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie) wolumen z lat 1838 — 1840, dotyczący legitymowania się ze szlachectwa Ludwika Józefa Jana Kozłowskiego, pradziada p. L. K. W wolumenie tym zawarty jest między innemi dokument następującej treści:

„Po ścisłem porównaniu i sprawdzeniu niniejszych dowodów z dowodami wszystkich Kozłowskich, okazało się, co następuje: Jan Kozłowski przy podaniu sub Nr. 1967 złożył ten sam główny dokument, jaki na niniejszym referacie jest zamieszczony, któremu Heroldja pod dn. 23 czerwca 1837 r. szlachectwo przyznała, z metryki tegoż płynie przekonanie, że był synem Tomasza, dziedzica dóbr Zbrochy i Barbary ze Zbrochów Kozłowskich, t. j. tego samego, o którym jest wzmianka w głównym dokumencie, zaś obecnie legitymujący się Ludwik Kozłowski, według złożonej przez siebie metryki, okazuje się, że jest synem Tomasza, pisarza Komory Królewskiej w Siewierzu i Ewy z Muszyńskich Kozłowskich zrodzony. Przeto jawnie wypływa przekonanie, że Ludwik Kozłowski chciał się tylko podszyć i przyczepić do innych, zupełnie mu niestosownych i niesłużących dowodów. W Warszawie d. 17 lutego (1 marca) 39. (Podpis nieczytelny). Członek Heroldji.

Podanie Ludwika Kozłowskiego o uznanie go za potomka rodu Kozłowskich herbu Jastrzębiec zostało przez Heroldję załatwione odmownie.

I wówczas Ludwik Kozłowski złożył nowe podanie w Heroldji, w którem oświadczył, że jest synem innego całkiem Tomasza Kozłowskiego — noszącego herb Wieże z odmianą.

Ów Tomasz Kozłowski h. Wieże urodził się w r. 1756 i był synem Łukasza i Łucji, podczas gdy Tomasz h. Jastrzębiec urodził się w r. 1740 i był synem Grzegorza i Rozalji.

To drugie podanie Heroldja załatwiła pozytywnie.

Jednak, jak przypuszcza „Myśl Narodowa", również i ten drugi Tomasz Kozłowski nie był ojcem Ludwika Kozłowskiego.

Na zasadzie szeregu poszlak, a przedewszystkiem na zasadzie ustnej tradycji, utrzymującej się w ziemi Miechowskiej, wyraża „Myśl Narodowa" przypuszczenie, że pradziad p. Leona Kozłowskiego był wychrzczonym żydem.

Żydzi budują Muzeum Narodowe w Krakowie

Cała Polska wie, że Kraków buduje Muzeum Narodowe, ale mało kto wie, że to Muzeum Narodowe, muzeum pamiątek narodu polskiego budują żydzi, przechrzty w każdym razie nie aryjczycy, nie rdzenni Polacy. A więc kolejno: głównym inicjatorem (niestety!) jest prezydent miasta Krakowa Mieczysław Kaplicki. (Nie tak dawno jeszcze Mojżesz Kapellner). Autorami projektu gmachu są dwaj niearyjczycy inżynierowie budownictwa miejskiego w Krakowie: Czesław Boratyński i Edward Kreisler. Trzecim autorem projektu jest prawdopodobnie aryjczyk (inż. Bolesław Schmit). Wykonawcami i kierownikami budowy są jednak dwaj pierwsi autorzy projektu. Sekretarzem komitetu i szefem propagandy jest Alfred Hollender, oczywiście żyd, podobno nawet krewny prezydenta Kaplickiego (obaj pochodzą z okolic Tarnowa).

Z początkiem bieżącego roku w łonie komitetu wykonawczego budowy Muzeum Narodowego w Krakowie powstała komisja materjałowa, w skład której weszło 12-cie osób, które jak głosi komunikat prasowy „dają pełną gwarancję, że w krótkim czasie zbiorą potrzebny cały materjał budowlany". Wśród tych dwunastu członków tej komisji znajdujemy takie nazwiska, jak dr. Ludwik Merz, dr. Tadeusz Spitzer, radny miejski Zygmunt Aleksandrowicz, dyrektor s-ki „Caro" Leopold Spira, naczelnik wydziału oświaty zarządu miejskiego Alfred Hollender, naczelnik budownictwa miejskiego inż. Czesław Boratyński, inż. Edward Kreisler. Wszyscy bez wyjątku semici. Na dwunastu członków komisji znajdujemy więc 7-miu żydów. I ci żydzi wespół z aryjską mniejszością komisji zbierać mają materjał budowlany, datki pieniężne i inne ofiary płynące od szerokich warstw polskiego społeczeństwa w kraju i z zagranicy.

Jeżeli już wspomnieliśmy o p. Hollendrze, jako szefie propagandy budowy Muzeum Narodowego, to warto podać jego specjalne „kwalifikacje" na to stanowisko. Otóż ten główny propagator budowy Muzeum Narodowego przed kilku jeszcze laty miał w Krakowie przy ul. Mikołajskiej sklep z kilimami. „Robił w kilimach", a teraz „robi" propagandę na rzecz instytucji, która ma być panteonem polskiej historji, wielkiej przeszłości naszego narodu, zbiorem bezcennych pamiątek historycznych po naszych bohaterach narodowych i równie cennych arcydzieł polskiego i obcego malarstwa.

Jak daleko posunął się ten „propagator" budowy Muzeum Narodowego w Krakowie w swoich zapałach „propagandowych", świadczy wydana niedawno publikacja komitetu budowy, pod nazwą „Kraków buduje Muzeum Narodowe". Oto pod wstępną odezwą w tej książce znalazł się jako jedyny podpis p. Hollendra, na końcu znów książki zamieszczono fotografje, na których wyróżnia się i na pierwszy plan wybija osoba p. Hollendra w towarzystwie wybitnych osobistości. Tak więc, za pośrednictwem wspomnianej publikacji p. Hollender wydał orędzie do narodu, zachęcające do popierania akcji komitetu budowy I uważał, że wystarczy, jeżeli sam je podpisze. Tym razem jednak uznano, że mimo wszystko p. Hollender nie jest jeszcze na tyle poważną osobistością, aby sam jeden podpisywał taką odezwę. Postanowiono więc podpis jego z pod tej odezwy usunąć. Wobec tego jednak, że się to nie dało uczynić przez wywabienie, lub zaklejenie, musiano wydrukować ponownie 2 kartki tego wydawnictwa i wstawić je w miejsce usuniętych, które podpisywał p. Hollender. Oczywiście nie obeszło się bez kosztów, gdyż musiano w ten sposób uzupełnić przeszło 20.000 egzemplarzy.

... jest wyjątkowo przykra. Nie przez to, że p. Kaplicki, jako przewodniczący komitetu budowy Muzeum Narodowego, otacza się swemi współplemieńcami — wszak jest synem „narodu wybranego". Ale przedewszystkiem przez to, że zasiadający w komitecie budowy Polacy pozwalają i dopuszczają do tego, że całe społeczeństwo przygląda się temu obojętnie, że *Muzeum Narodowe, muzeum narodu polskiego fundują, budują, propagują żydzi.* Plemię niczem z narodem polskim nie związane, ani z jego przeszłością, ani przyszłością. Najwyżej z teraźniejszością.

Czas, by polskie społeczeństwo zainteresowało się bliżej budową Muzeum Narodowego w Krakowie.

S. J.

Bezkarność niemiecka

Nocne ćwiczenia młodych Niemców. — W powiecie chodzieskim w dobrach Oleśnica, własność barona Lüttwitza, zbiera się od kilku tygodni młodzież niemiecka, która pod osłoną nocy na terenie dóbr wykonuje różne ćwiczenia podobne do wojskowych. M. in. w ub. niedzielę kilkadziesiąt osób zjechało do Oleśnicy na rowerach, ozdobionych chorągiewkami niemieckiemi i swastyką hitlerowską.

Ordynacja i Konstytucja

Krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny" zamieścił w świątecznym numerze: „Zasady ordynacji wyborczej, którą uchwali sejm na sesji nadzwyczajnej". Według zupełnie kategorycznej informacji wspomnianego pisma specjalna komisja trzech, złożona z pp. Sławka, Cara i Podoskiego, opracowała już „tezy" ordynacji wyborczej do obu izb. „Tezy" te przejdą obecnie na szerszy nieco warsztat, jakichś „specjalistów", a stamtąd do odpowiedniej „grupy" BB., która nada im ostateczną formę projektu ustawowego.

Najważniejsza z owych „tez" odnosi się do sposobu zgłaszania kandydatur poselskich. Już oddawna utrzymywała się uporczywie w kołach politycznych pogłoska, że twórcy nowej konstytucji przeszedłszy na węższy teren ordynacji wyborczej, łamią sobie głowę nad tem, jakby tu bez walki, jakimś chytrym przepisem usunąć stronnictwa polityczne z przyszłego sejmu. Pogłoska ta doznała pośredniego poparcia pod postacią rozmaitych gróźb, rzucanych pod adresem stronnictw: a to, że głosując przeciw konstytucji, idą przez drzwi sejmowe „do grobu" — to znowu, że za to samo przejedzie się po nich „druzgocący walec dziejów".

Dociekliwi dziennikarze dowiedzieli się skądsić, że tym „walcem" ma być przepis nowej ordynacji wyborczej, nadający monopol stawiania kandydatur do sejmu związkom samorządu terytorjalnego i gospodarczego, względnie także pracowniczym związkom zawodowym.

Przepis ten jest wyraźnie sprzeczny z nową konstytucją.

Jest on sprzeczny z zasadą równości i powszechności prawa wyborczego,ponieważ daje nielicznej stosunkowo grupie wyborców przywilej mianowania kandydatów, a zatem i przyszłych posłów, ograniczając kilkunastomiljonową masę obywateli do wybierania między narzuconymi jej zgóry kandydatami. Argument, że dotychczas ten przywilej miały partje polityczne, z prawnego stanowiska nie jest słuszny, albowiem według dawnej ordynacji wyborczej prawo wystawienia listy kandydatów miała grupa, złożona z 50 wyborców, którzy nie musieli być przedstawicielami tej czy innej partji. W praktyce też obok list partyjnych występowały do wyborów listy t. zw. „dzikie", a że nie miały one powodzenia, to jest pod względem prawnym zupełnie obojętne.

Ustalanie kandydatur przez monopoliczne kolegja łamie również zasadę bezpośredniości prawa wyborczego. Dzięki temu, wyborcy nie mogą głosować ważnie na kogo im się podoba, ale muszą oddawać głosy na kandydatów prawnie zgłoszonych przez kogo innego.

Zażydzenie adwokatury w Warszawie

W wydanej w końcu ub. roku broszurze p. t. „Sprawa żydowska w adwokaturze", adw. J. O. Sokołowski ,opisując stan zażydzenia polskiej adwokatury, wskazuje też środki zaradcze, a mianowicie konieczność przestrzegania przez społeczeństwo polskie, aby korzystano z usług tylko adwokatów - Polaków oraz aby adwokaci - Polacy nie przyjmowali żydów na aplikantów adwokackich. O ile pierwszy środek, jako wymagający przekształcenia psychiki społeczeństwa polskiego będzie skutkował stopniowo na przestrzeni dłuższego okresu czasu, o tyle drugi mógłby wywołać pożądane skutki znacznie szybciej.

Jakże w świetle cyfr przedstawia się na terenie stołecznej adwokatury sprawa przyjmowania przez adwokatów - Polaków aplikantów - żydów? Jeśli przejrzymy organ warszawskiej adwokatury, „Palestrę" za ostatni rok (kwiecień 1934 — marzec 1935), to stwierdzimy, że na ogólną liczbę wpisanych na listę 125 aplikantów żydów, 33 z nich zawdzięcza swoje wpisanie adwokatom - Polakom. Sami więc adwokaci - Polacy przyczyniają się w znacznym stopniu do zażydzenia adwokatury. Nie wiadomo, czy robią to przez krzywdzącą polskie społeczeństwo lekkomyślność, czy też nieświadomość skutków. Nie jest żadną tajemnicą, kto są ci adwokaci, gdyż nazwiska ich znajdujemy w „Palestrze". Stamtąd też je bierzemy. Następujący więc adwokaci - Polacy przyjęli na aplikantów żydów: Józef Adamski przyjął Borysa Krenickiego, Mieczysław Chróścielewski Matiasa Cwajbauma, Leokadja Dębska — Lipsztejn Linę, Roman Gabryel — Chencinera Izraela, Antoni Gadomski — Eichhorna Witolda, Grzymała - Łaszewski — Pliskina Mojżesza, Jan Hubert Mitkiewicz — Kahana Pinchesa, Franciszek Jankowski — Rozenblata Stanisława, Jakób Kokoszko — Strzygę Chaima, Salezy Kordoński — Tulczyna Brajna, Korwin - Korotkiewicz — Rubinsztajn Irenę, Michał Kulczycki — Chajna Leona, Aleksander Lorski — Braude Teodora, Marjan Łamzaki Mawro — Bogdańskiego Icka, Leon Łukaszewicz — Topaza Natana, Ludwik Maluga — Szulmana Mojżesza, Bronisław Morski — Loewensztajna Jerzego, Włodzimierz Nipanicz — Ginzberga Mozesa, Antoni Paprocki — Funta Lejbusia, Władysław Piętkowski — Ołdaka Dawida, Jerzy Pill — Trembskiego Mordka, Witold Rodys — Hauspiegela Majera, Ludwik Roehr — Pereca Mojżesza, Wiesław Rykowski — Zalcmana Hersza, Wacław Sławiński — Wajnsztoka Borucha, Maurycy Sonnenberg — Kotlickiego Maurycego Mieczysław Stelmachowski — Freibergera Stan., Ludwik Szczerbiński — Szyfmanowicza Leona, Bronisław Szpotański — Szaca Anzela, Władysław Szulc — Herszmana Szoela, Henryk Świątkowski — Epsztejn Eleonorę, Władysław Tomorowicz — Kona Mojżesza Arona, Alfred Zaniewicz — Szyfrysa Włodzim.

Pozatem wymieniony jest szereg adwokatów - Polaków, którzy wyrazili zgodę na przyjęcie aplikantów żydów. Są to następujący adwokaci.

Stan. Dobraniecki — Margulies Wolf, Ludwik Frenk — Fagot Ludwik, Henryk Janczołka — Wajcman Izaak, Leonard Janiewicz — Cukierfajn Możjżesz, Bogdan Jarociński — Rajnfeld Edward, Jan Kopaczewski — Ajzner Kalman, Tadeusz Lewański — Gryncberg Lejba, Tadeusz Maraty — Babic Sura, Wacław Opaliński — Miller Dawid, Włodzimierz Pełka — Nejman Aron, Stanisł. Poznański — Tonenworcel Ignacy, Edmund Sobolewski — Rosen Alie Abram, Aleksander Stawski — Kleinbaum Izaak.

Powyższe fakty nie wymagają komentarzy. Dają też dużo do myślenia społeczeństwu polskiemu.

Całej Polsce wskazuje dzisiaj drogę — Łódź

Wiadomości z całej Polski

Z Łodzi

Obrońcy robotnika za 21... zł.

Z taktyki socjalistów łódzkich

Socjaliści korzystają z każdej okazji, aby manifestować swą rzekomą przyjaźń dla robotnika. Zarówno ich pisma, jak i radni, stale deklamują o swoich dobrych chęciach. Nie jest to jednak nic innego, jak zwyczajna obłuda, tani efekt, obliczony na ludzką naiwność.

Jaskrawe fakty z codziennego życia, z niedoli robotnika, zadają kłam socjalistycznym frazesom. Już bowiem niejednokrotnie piętnowaliśmy postępowanie przywódców PPS-u, wdrapujących się po karkach robotników na tłuste posadki, lub prowadzących swoich zwolenników w jarzmo żydowskie.

Socjaliści po mistrzowsku uprawiają taktykę żerowania na nieswoich zasługach. Niechno tylko jakiś związek lub organizacja przeprowadzi obronę interesów robotnika, natychmiast socjaliści trąbią o tem jako o swojej jedynej i wyłącznej zasłudze.

Naprzykład ostatni numer socjalistycznego pisemka „Włókniarz", donosząc o strajku w fabryce Ketschker i Fibich, zakończonym zwycięsko dzięki wysiłkom Z. Z. „Praca Polska", przedstawia całą sprawę jako wynik pracy socjalistycznej.

Na czem ta praca polegała?

Wyzyskiwani robotnicy, którym płacono za 6 dni pracy 7 — 8 złotych tygodniowo, zalegając z zarobkami, rozpoczęli strajk, okupując jednocześnie fabrykę. Pomimo, iż 20 strajkujących należało do związków klasowych, nie znalazł się ani jeden socjalista, któryby się zaopiekował głodującymi.

Daremnie chodziła delegacja robotnicza po wszystkich związkach socjalistycznych, nie otrzymując znikąd pomocy.

Wreszcie pojawił się przedstawiciel PPS-u w osobie niejakiego p. Krzynowka, który obiecał podjąć się prowadzenia sprawy strajkujących, ale po zapłaceniu przez każdego robotnika... 21 zł.

W jaki sposób zarabiający po 7 złotych tygodniowo robotnik, utrzymujący z tej sumy jeszcze rodzinę, mógł zapłacić tak znaczną sumę? Nie pomogły jednak prośby o obniżenie tych żądań, przedstawiciel klasowców okazał się „niezłomny" i od swoich postulatów nie odstąpił.

Dopiero po 11 dniach rozpaczliwego strajku, pozbawieni pomocy robotnicy, zwrócili się do Związku zawodowego narodowego „Praca Polska", który natychmiast przeprowadził, oczywiście bezpłatnie, starania w inspektoracie pracy.

Interwencja odniosła skutek. Fabrykanci zostali ukarani 2-miesięcznym aresztem za niewykonywanie umowy zbiorowej i wypłacanie robotnikom zaledwie 20 proc. należnej im płacy. Wyegzekwowano również od fabrykantów zaległe zarobki.

Już w czasie rozprawy karnej przeciw przemysłowcom zgłosił się r. Goliński, chcąc ratować socjalistyczne wpływy bezpowrotnie utracone. Robotnicy jednak wyprosili fałszywego obrońcę.

Dzisiaj pracownicy firmy Ketschker i Fibich należą do najgorętszych członków „Pracy Polskiej" i walczą z obłudą socjalistów, uświadamiając swoich kolegów, iż tylko solidarna walka Polaków pod sztandarami narodowemi zdolna jest poprawić byt robotnika.

(S.)

Imponujące zebranie Stron. Narodowego

Prasa żydowska i sanacyjna nie ustaje w szerzeniu wieści o rzekomym upadku wpływów obozu narodowego w Łodzi.

Niemal bez przerwy rzucane są na łamach prasy sensacyjne bomby o walkach, rozłamach, utracie wpływów Str. Narodowego i t. p. brednie fabrykowane z wyraźnym celem, obniżenia tego entuzjazmu, jaki z Łodzi promieniuje na całą Polskę.

Żydostwo zdaje sobie doskonale sprawę z tego, iż przy obecnych warunkach, wyjątkowo dla nich niekorzystnych, każde zwycięstwo idei narodowej wywołuje podniesienie ducha w całej Polsce i przyczynia się do napływu nowych sił do szeregów narodowych. Dlatego też chcieliby żydzi sprawę Łodzi zamazać, a przynajmniej tak zniekształcić, by umniejszyć i odwlec katastrofę, grożącą im z chwilą, gdy za przykładem Łodzi pójdą inne miasta.

Jednak bezowocne są wysiłki żydo-sanacji. Płonąca nienawiścią czerwień jaskrawych tytułów, pełnych oszczerstw ze szpalt łódzkich dzienników nie osiąga wymarzonego celu. Ciągle napływają nowe kadry członków. Ani pogróżki żydowskie, ani szykany, ani nawet wyrzucanie przez żydów z fabryk robotników - narodowców nie może przełamać głębokiej wiary, jaką obdarza robotnik Obóz Narodowy i jego przywódców.

Ostatnie zebranie informacyjno-sprawozdawcze Stronnictwa Narodowego, odbyte w niedzielę, było nową manifestacją uczuć narodowych.

W wielkiej sali Helenowa, mimo, iż wpuszczono tylko tych członków, którzy mieli uregulowane składki za ostatni miesiąc, zgromadziło się zgóra 2.000 osób.

Zebranie zagaił por. Stefan Podgórski, a przemawiali koleino: prezes Narodowego Klubu Radnych prof. Zygmunt Podgórski, kpt. Leon Grzegorzak i delegat Zarządu Głównego inż. Adam Doboszyński.

Przemówienia te, poświęcone sprawozdaniu z rady miejskiej, oraz ideom przewodnim gospodarki narodowej przyjęto z ogromnym aplauzem, przerywając je niejednokrotnie burzą oklasków.

Wśród entuzjastycznego nastroju uchwalono rezolucję tej treści:

REZOLUCJA

Zgromadzeni na zebraniu sprawozdawczem Stronnictwa Narodowego w Helenowie dn. 14 kwietnia b. r.

1. Oświadczają, że fakt rządzenia miastem i kierowania Radą Miejską przez urzędnika państwowego wbrew woli stu tysięcy wyborców jest wysoce anormalny i krzywdzący.

Zebrani domagają się stanowczo zatwierdzenia Narodowego Zarządu Miasta, pochodzącego z prawnie zatwierdzonych wyborów i obdarzonego pełnem zaufaniem polskiej ludności Łodzi.

2. Zebrani protestują przeciwko usuwaniu z fabryk, przez żydów Polaków — narodowców. To bezczelne postępowanie będące aktem terroru i zemsty wobec ludności rdzennie polskiej spotkać się musi z należytą reakcją społeczeństwa.

Wzywamy wszystkich Polaków do zdecydowanego bojkotu żydów na wszystkich polach.

Zamiast polskich robotników, wyrzucimy z Polski żydowskich fabrykantów.

3. Ponieważ prasa żydowska pisana w polskim języku nie ustaje w ohydnem szkalowaniu zarówno Obozu Narodowego jak i jego przywódców, oraz z całą perfidją prowokuje Polaków, zebrani wzywają do solidarnej walki z prasą żydowską, domagając się jednocześnie od władz bezpieczeństwa jej zlikwidowania, gdyż szerzy ona niepokój publiczny.

4. Zebrani wyrażają gorące uznanie władzom Stronnictwa Narodowego i radnym narodowym za nieugiętą bezkompromisową walkę z zalewem żydowskim w obronie praw narodowej Łodzi. Solidaryzując się całkowicie z bezwzględnem postępowaniem Narodowego Klubu Radnych na łódzkim ratuszu, zebrani wyrażają pewność iż nie ustanie on w swej pracy póki z wyborcami nie zrealizuje w Łodzi programu narodowego.

Skoro po odśpiewaniu Roty i wzniesieniu okrzyków na cześć Wielkiej Polski i Romana Dmowskiego uczestnicy zebrania ławą wylegli na ulicę, miało się przed oczyma jaskrawy dowód siły Obozu Narodowego. Patrząc zaś na skupione rysy twarzy uczestników zebrania odczuwało się w nich nieugiętych bojowców narodowej sprawy, których szykany i prześladowania nie złamią.

Łódź idzie naprzód!

(S.)

* * *

Niesłychany okólnik komisarza Wojewódzkiego. — W dniu 17 b. m. komisarz rządowy miasta Łodzi inż. Wacław Wojewódzki rozesłał do wszystkich biur magistratu okólnik, w którym podaje do wiadomości ogółu pracowników, że w dniach 18 i 19 b. m. z powodu żydowskich świąt wielkanocnych wszyscy pracownicy żydzi są zwolnieni od pracy.

Okólnik ten wśród pracowników miejskich chrześcijan wywołał zrozumiałe oburzenie, tembardziej, że jest on pierwszy od chwili powstania samorządu polskiego.

Najcharakterystyczniejszem jest to, że w myśl okólnika p. komisarza urzędnicy żydowscy dzienno - płatni nie będą mieli żadnych potrąceń za dzień 19 b. m. w piątek, podczas, gdy urzędnikom chrześcijańskim tej samej kategorji robi się potrącenia za wszystkie dni świąteczne.

• • •

Z Konina

O. O. Reformaci kupują u żydów. — Dnia 12 b. m. w sklepie żyda Leszczyńskiego w Koninie zakupił braciszek klasztorny OO. Reformatów w Koninie materjały malarskie. Jest to już nie po raz pierwszy stwierdzony fakt zakupywania przez klasztor towarów u żydów, chociaż w Koninie są sklepy chrześcijańskie.

Ze Lwowa

Bankructwo sanacyjno - żydowskiego dziennika. — W Wielki Piątek przestała wychodzić lwowska „Gazeta Poranna" wsławiona niedawno imprezą „ogłoszeń" imieninowych. Był to organ żydowskich sanatorów. Bankructwo „Gazety Porannej" poprzedził włoski strajk pracowników.

Dlaczego odroczono posiedzenie?

W czwartek, dn. 11 b. m. miało się odbyć posiedzenie rady miejskiej w Łodzi, poświęcone trzeciemu czytaniu preliminarza budżetowego na r. 1935/36. Posiedzenie to jednak odroczył komisarz Wojewódzki, ponieważ nie doszło do uzgodnienia między frakcjami radzieckiemi co do sposobu likwidacji zajść, które miały miejsce na plenum rady w dniu 2 kwietnia. P. Komisarz Wojewódzki i w motywach, uzasadniających odroczenie i w liście otwartym w prasie, zaznaczył, iż nie chciał poraz drugi dopuścić do gorszących awantur. Możliwe, iż motywy zarządzenia p. Wojewódzkiego były takie, jakie podaje sam. Każdy jednak baczny obserwator zauważył łatwo, iż kulisy mówią nam zgoła co innego. Odroczenie rady w czwartek nastąpiło dlatego, iż zawiodły nadzieje, które żywiono z powodu wypuszczenia z aresztu radnego Hipolita Piątkowskiego w przeddzień czwartkowego posiedzenia rady miejskiej.

Któż to jest p. Hipolit Piątkowski? Inż. Piątkowski był na gruncie łódzkim przez szereg lat przywódcą B. B. W. R., wybitnym działaczem tej organizacji, mężem zaufania najwyższych sfer. Odgrywał zwłaszcza wielką rolę p. Piątkowski w takich organizacjach, jak Federacja Związków Obrońców, Związek Rezerwistów („Rezerwa"), i t. d. Podczas wyborów do rady miejskiej kierował niemi p. Piątkowski z ramienia „sanacji" i wszedł z listy B.B.W.R. do rady. Po klęsce jednak wyborczej, p. Piątkowski stracił znaczenie przez walkę, jaką przeprowadził z województwem i czynnikami administracji. P. Piątkowski bowiem twierdził, iż sprawcami klęski są błędy i pociągnięcia władz administracyjnych, popełnione w okresie wyborczym.

Przed kilku miesiącami rozeszła się po Łodzi wiadomość, iż inż. Piątkowskiego zaaresztowano w związku z nadużyciami przy organizowaniu wycieczek i uzyskiwaniu dla nich biletów związkowych na kolejach państwowych. Równocześnie zaczęły się przedostawać wiadomości, iż robi się nacisk na p. Piątkowskiego aby zrzekł się godności radnego. Z grona przyjaciół i krewnych p. Piątkowskiego starano się znowu głosić, iż p. Piątkowski nie zrzeknie się mandatu i dawano do poznania, iż wnet nadejdzie chwila, kiedy p. Piątkowski weźmie odwet. Widocznie jednak w końcu uzyskano od p. Piątkowskiego przyrzeczenie i tuż przed czwartkiem wypuszczono go na wolność.

Iż tak było o tem świadczy opinja żydowsko-sanacyjnego pisma „Głos Poranny". W piśmie tem z dnia 12 b. m. w sprawozdaniu z czwartkowego posiedzenia rady czytamy: „Przedewszystkiem brano pod uwagę okoliczność, iż zwolniony z aresztu radny Hipolit Piątkowski przybędzie na posiedzenie rady. Przybycie r. Piątkowskiego mogłoby mieć decydujące znaczenie dla losów całego budżetu. Gdyby bowiem frakcje stawiły się **w komplecie, endecja wraz z r. Kahlertem** i cała opozycja (B.B.W.R., Żydzi socjaliści) miałyby równą ilość głosów, t. j. po 36. W tym wypadku o wszystkich uchwałach decydowałby 37-my głos przewodniczącego. **Przy takim układzie sił możnaby było przywrócić wszystkie skreślone przez endecję pozycje i subsydja.** Krótko mówiąc p. Piątkowski miał uratować p. Wojewódzkiemu 200.000 zł. gratyfikacyj, a Żydom dziesiątki tysięcy subwencyj. Rachuby na Piątkowskiego zawiodły jednak. Pisze o tem w dalszym ciągu artykułu „Głos Poranny" w poniższych zdaniach: „Z samego rana do prezydjum klubu radzieckiego BBWR wpłynął list od wypuszczonego na wolność radnego Piątkowskiego, w którym ten dowodzi, że nie chcąc narazić frakcji na ewentualne przykrości, jakie mogłyby powstać przez jego ukazanie się na sali obrad, postanowił aż do ukończenia śledztwa nie brać udziału w posiedzeniach rady. Gdy wieść o tem piśmie rozeszła się w kołach radzieckich, **główna uwaga skierowana została na wyznaczoną na godzinę 4-tą po poł. do gabinetu komisarza Wojewódzkiego konferencję** z przewodniczącymi wszystkich klubów radzieckich.

Jasno więc i wyraźnie „Głos Poranny" pisze, iż dopiero po liście p. Piątkowskiego główną uwagę skierowano na konferencję, na której chciano narodowców zmusić do przeproszenia Żydów. Chyba p. Wojewódzki zdawał sobie sprawę, iż to było niemożliwe do przeprowadzenia. Szukano tylko pozorów dla odroczenia posiedzenia, na którem miało nastąpić w trzeciem czytaniu uchwalenie budżetu. W uzasadnieniu odroczenia posiedzenia wykazał jeszcze raz p. Wojewódzki swoją „zręczność" taktyczną, **stał się strażnikiem „honoru narodu żydowskiego"**, chociaż nie to było jego zamiarem. W postępowaniu p. komisarza kryje się tylko chęć odraczania uchwalenia budżetu. P. komisarz liczy widocznie na czas, a nim śledztwo przeciwko p. Piątkowskiemu zakończy się wreszcie, to może wreszcie rząd zdecyduje się rozwiązać radę miejską, a może inne przychylne dla niego zajdą okoliczności.

Kulisy odroczenia czwartkowego posiedzenia wyjaśniły się w zupełności. Najpierw było wypuszczenie p. Piątkowskiego z więzienia, następnie klub BBWR. otrzymał list od niego z wiadomością, iż nie przybędzie na posiedzenie rady. Wtedy dopiero odbyła się konferencja u komisarza, która nie dała rezultatów. P. Wojewódzki więc odroczył posiedzenie rady, a na drugi dzień klub BBWR. wykluczył p. Piątkowskiego.

Tak to rachuby i nadzieje rozbił p. Piątkowski. Należy jeszcze podkreślić, iż p. Wojewódzki liczył na pełne poparcie także ze strony 4 chadeków z grupy p. Korfantego, którzy idą na gruncie łódzkim ręka w rękę z Żydami, socjalistami i sanatorami, mimo iż otrzymali mandaty z listy Obozu Narodowego. *JUNIUS*

Z Pomorza

Odpolszczenie Pomorza

Po przejęciu Pomorza przez Polskę, ludność niemiecka, sztucznie zaszczepiona przez rząd pruski przy pomocy polityki germanizacyjnej w celach zgermanizowania prastarej ziemi polskiej, opuściła zabrane Polakom placówki i wracała tam, gdzie należała, do Niemiec. Odsetek niemiecki znacznie zmalał i stawał się coraz mniejszy... aż do niedawna.

Od pewnego czasu coś zaczyna się tu zmieniać. Polacy ustępują, a na ich miejsce wstępują z powrotem Niemcy.

Wiadomo, jakie walki toczyły się kiedyś przy wyborach do parlamentu pruskiego np. w powiecie świeckim. Landrat Halem w Świeciu jako landrat i jako kandydat na posła zarazem używał wszystkich środków, stojących mu do dyspozycji jako możnowładcy powiatowemu, i wszystkich sztuczek wyborczych, aby otrzymać większość głosów w swym powiecie, wyjść z wyborów jako poseł i wykazać tem samem charakter niemiecki powiatu świeckiego. Nie udało się to kilkakrotnie. Germanizacja została wtedy spotęgowana za pomocą komisji kolonizacyjnej dla następnych wyborów.

Przyszła wojna, przyszła Polska i przekreśliła wszelkie rachuby polityki pruskiej.

Sztuczny pokost niemieckości zmyły odrazu pierwsze lata polskich rządów. Chwilę obecną Niemcy jednak uważają za stosowną, by powetować poniesione straty. I jakoś dziwnie biernie zachowują się wobec tego polskie władze.

Koło Topólna, w powiecie świeckim, osadnicy Polacy sprzedają osady swe Niemcom. Po kilku takich wypadkach pewien Polak patrjota udaje się do urzędu ziemskiego i interpeluje odnośnego decernenta, jak to możliwe, że Niemcy, wykupujący osady, otrzymują na to pozwolenie wszelkich władz polskich i zatwierdzenie urzędu ziemskiego? „Są obywatelami polskimi i nie można nic mieć przeciwko temu" — tak brzmiała odpowiedź polskiego urzędnika.

Coby się było działo, gdyby za panowania pruskiego nabył w jakikolwiek sposób osadę Polak? Czy jest do pomyślenia, że otrzymałby przewłaszczenie? Czy byłby do pomyślenia urzędnik kolonizacyjny, któryby w takim wypadku zaznaczył, że to naturalne, bo to obywatel niemiecki, choć narodowości polskiej?

Ów urzędnik w polskim urzędzie ziemskim, o którym wspomniano, to nasz rodak, przybyły na Pomorze z dalekich stron Polski, nieznający stosunków zupełnie, albo też dostosowujący się do obecnej polityki polskiej na Pomorzu.

W Kosowie, w pow. świeckim, gospodarze Niemcy zwalniają robotników Polaków. Zgłaszających się o pracę pytają, jakiej są narodowości? Gdy ktoś powie, że jest Polakiem i katolikiem, otrzymuje odpowiedź, że... niema roboty.

W majątku w Luszkowie, który jest pod dozorem sądowym, zarządcą jest p. Ohme z Parlina — Niemiec, który przy parcelacji folwarku otrzymał resztówkę 700 mórg (!). Odwdzięcza się za to wyróżnienie władz parcelacyjnych przez to, że sprowadza do Luszkowa Niemców, Polaków zaś zwalnia. Są tam ludzie, co 22 lata pracowali na miejscu. Sprowadził do Luszkowa inspektora Niemca, który szczególnie nieprzychylnie odnosi się do Polaków robotników.

W Grucznie, w pow. świeckim, Niemcy mają wielką szkołę prywatną, okazały gmach. Co dzień do tej szkoły zwożą oni ze wszystkich stron niemieckie dzieci. W Bukówcu także mają nową szkołę, a w Świeciu posiadają gimnazjum i nową wielką powszechną szkołę. Niemczyzna robi tu olbrzymie postępy, a niektóre obszary powiatu są obecnie bardziej zniemczone, niż za czasów pruskich!

W Grucznie Niemcy posiadają 3 sale, jedną u pastora, drugą wielką w szkole, a trzecią u swego przywódcy Papkego. Potrafią oni podczas swych zebrań tak okna kocami zasłonić, że nikt wcale nie spostrzeże, że tam odbywa się jakieś zebranie.

W Wałdowie świeckim organizuje niemczyznę lekarz dr. Studziński. Niemiec - luter — i to bez przeszkód.

Niech ktoś, kto się chce przekonać o postępach niemczyzny w pow. świeckim, spróbuje jechać koleją z Bydgoszczy do Świecia, a usłyszy rozmowę tylko niemiecką i to bardzo głośną i wyraźną.

Polacy są zepchnięci na szary koniec.

Dokąd to wszystko zmierza? Takie pytanie zadaje sobie coraz więcej Pomorzan, zwłaszcza, gdy patrzą, jak się postępuje z narodowcami na Pomorzu. (J)

Z Wieliczki

Zuchwalstwo żydowskie. — W Wieliczce, jak w innych miastach rozdawano przed świętami ulotki nawołujące do popierania polskich i chrześcijańskich sklepów. Nie podobało się to oczywiście żydom, którzy każdego młodego przechodnia posądzali o rozdawanie wspomnianych ulotek. W dniu 15 b. m. w czasie odbywającego się jarmarku żyd Melzer napadł na stojącą spokojnie członkinię Stronnictwa Narodowego w Wieliczce p. Wyżykowską i uderzając ją usiłował wyrwać jej z ręki teczkę przypuszczając, że znajdują się w niej ulotki. Powstało zbiegowisko i dopiero skuteczna interwencja męża p. Wyżykowskiej obroniła ją od żydowskiej napaści. P. Wyżykowska udała się pod ochroną policji na posterunek, gdzie po przeprowadzeniu osobistej rewizji stwierdzono, że nie posiadała żadnych ulotek. Bezczelna i bezpodstawna napaść żydowska wywołała w Wieliczce ogólne wzburzenie. (J)

Z Radomska

Rada Miejska zatwierdzona? — Nasz korespondent donosi: Od kilku dni krążą po naszem mieście wersje, jakoby na posiedzeniu Wydziału Wojewódzkiego w Łodzi, została zatwierdzona na okres 1 roku Rada Miejska w Radomsku. (B.).

Z Częstochowy

O zajścia pod Jasną Górą i w Kłobucku

Do serji licznych rozpraw sądowych przeciwko narodowcom w Częstochowie, dochodzą obecnie dwa większe procesy, jakie odbędą się w wydziale zamiejscowym piotrkowskiego sądu okręgowego w Częstochowie w dniach 26 kwietnia i 2 maja 1935 r.

Procesy te są epilogiem głośnych wypadków, które jeszcze tkwią w świeżej pamięci społeczeństwa.

Dnia 26 kwietnia sąd okręgowy będzie rozpatrywał sprawę jedenastu młodych narodowców, przeważnie robotników i studentów, oskarżonych, jak wynika z doręczonego im aktu oskarżenia, o to, że:

„W dniu 30 września 1934 r. w Częstochowie brali udział w zbiegowisku publicznem, które, działając wspólnemi siłami, obrzuciło funkcjonarjuszów P. P. kamieniami w zmuszenia ich do zaniechania prawnej czynności urzędowej, polegającej na rozpraszaniu „młodych" Stronnictwa Narodowego, maszerujących w szeregach jezdnią wbrew zakazowi władz".

Uzasadnienie aktu oskarżenia nie jest zbyt długie.

Przypominamy tło sprawy. Chodzi tu o głośne wypadki pod Jasną Górą z dnia 30 września ub. r. podczas uroczystości poświęcenia sztandaru częstochowskiej placówki Związku Hallerczyków.

Jak powszechnie wiadomo, sprawa zajść pod Jasną Górą stała się przedmiotem interpelacji Klubu Narodowego w sejmie. Interpelacja podała, że tuż po nabożeństwie pod t. zw. szczytem Jasnej Góry policja przystąpiła do rozpraszania pałkami oddziałów młodzieży narodowej, ubranych w jasne koszule. Wśród tej młodzieży znajdowała się grupa umundurowanych członków z Łodzi. W wyniku agresywnego rozpraszania tłumu pałkami, wywiązała się bójka między uczestnikami uroczystości a policją. Padły kamienie — i jak czytamy w interpelacji — policja postrzeliła kilka osób.

Ostatecznie uczestnicy uroczystości odpowiadają za karalny udział w zbiegowisku (art. 163 K. K.).

Rozprawa sądowa zapowiada się interesująco. Prokurator powołał bowiem dwudziestu świadków oskarżenia, którymi są albo policjanci mundurowi, albo wywiadowcy służby śledczej. Obrona też powołała kilkunastu świadków.

W kilka dni później — dnia 2 maja b. r. odbędzie się w tym samym sądzie okręgowym rozprawa sądowa przeciwko dziewięciu młodym narodowcom z Kłobucka, przeważnie robotnikom i bezrobotnym, oskarżonym o to, że:

„W dniu 2 marca 1934 r. w Kłobucku, pow. częstochowskiego, brali udział w zbiegowisku publicznem, które wspólnemi siłami dopuściło się zamachu gwałtownego na osobach Szmulewicza Arona i Cyklmana Arona, zadając im ciężkie uszkodzenia ciała i na osobach Haskla Rozena, Kurclanda Wolfa, Szlamy Birnbauma, którym zadano lekkie uszkodzenia ciała;

Władysława Majera, lat 32, syna Aleksandra i Natalji, o to, że w tymże czasie i miejscu urządził i kierował zebraniem, na którem nawoływano do dokonania gwałtownych zamachów na mieszkańcach Kłobucka — żydach".

A więc podobnie, jak i w zajściach pod Jasną Górą, i narodowcy z Kłobucka oskarżeni są o karalny udział w zbiegowisku.

Sprawa narodowców z Kłobucka jest epilogiem głośnych zajść z przed roku na tle przeciwżydowskiem, co już widać z nazwisk wymienionych w akcie oskarżenia, oraz z listy świadków.

Zajścia w Kłobucku, które zaczęły się od nieporozumień w dniu targowym na rynku w Kłobucku między Polakami a żydami, przekształciły się w kilkudniowe utarczki z żydami. Podczas interwencji miejscowej policji wynikły starcia między demonstrantami a policją, wobec czego policja z Kłobucka zażądała posiłków policji z Częstochowy, która niebawem przybyła w większej sile i zlikwidowała zajścia, aresztując większą liczbę młodzieży.

Wydarzenia w Kłobucku znalazły w powiecie częstochowskim niezwykle żywy rozgłos.

Kłobucko — starożytne miasteczko w powiecie częstochowskim, liczy około 8 tysięcy ludności, będzie w maju b. r. obchodziło dwa niecodzienne jubileusze: 800-lecie istnienia Kościoła, założonego w 1135 r., za panowania Bolesława Krzywoustego i jubileusz 500-lecia objęcia parafji Kłobuckiej przez znakomitego dziejopisarza Jana Długosza — ówczesnego kanonika krakowskiego, który w latach 1434 — 1449 był duszpasterzem w Kłobucku.

O przebiegu i wyniku tych interesujących rozpraw sądowych poinformujemy obszerniej naszych czytelników.

CZĘSTOCHOWIANIN

Sprostowanie urzędowe

W związku z zamieszczoną w Nr. 3 czasopisma „Tygodnik Polityczny Gazety Warszawskiej" z dnia 21 kwietnia 1935 r. notatką p. t. „Aresztowanie kolporterów naszego pisma" na zasadzie art. 21 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych z dnia 7.II.1919 r. (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14 poz. 186) proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania:

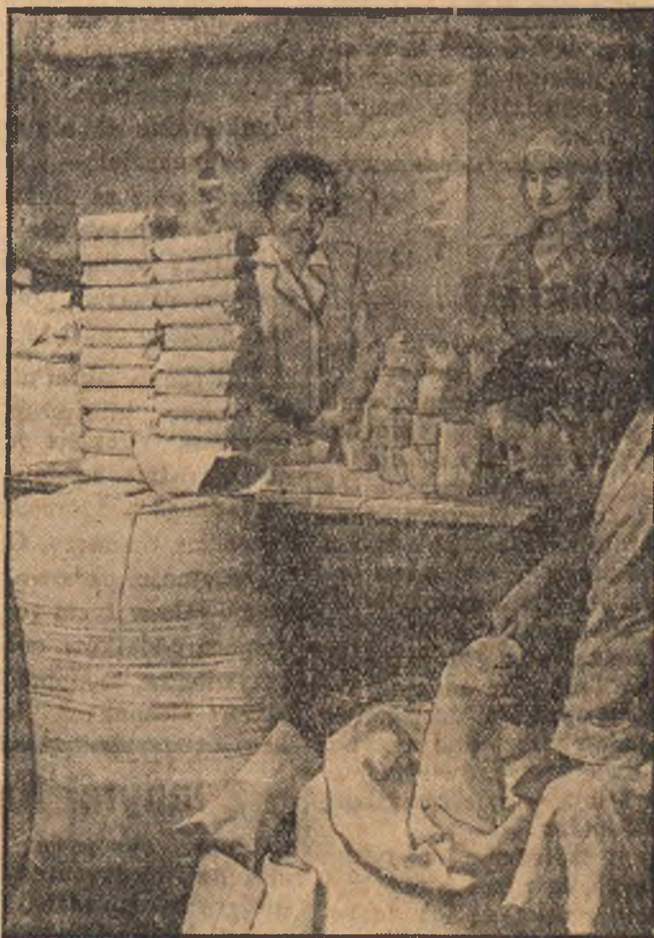
Nieprawdą jest, że kilku z pośród kolporterów „Tygodnika Politycznego Gazety Warszawskiej" zostało aresztowanych w dn. 7 kwietnia r. b. naskutek nieporozumienia, natomiast prawdą jest, że w dn. 7 kwietnia r. b. organa P. P. zatrzymały w Warszawie 15 kolporterów „Tygodnika Politycznego" wskutek niewypełnienia przez wydawnictwo tegoż czasopisma formalności, przewidzianych w rozporządzeniu porządkowem Komisarza Rządu na m. st. Warszawę z dn. 11 października 1930 r. o sprzedaży czasopism (Warszawski Dziennik Wojewódzki dla obszaru m. st. Warszawy Nr. 42, poz. 57).

Nieprawdą również jest, że w dniu 14 kwietnia r. b. aresztowano kilkudziesięciu kolporterów i przetrzymano ich w areszcie od godz. 9 rano do 1 po południu.

Natomiast prawdą jest, że w dniu 14 kwietnia r. b. policja zatrzymała 7-miu kolporterów za przekroczenie przepisów rozporządzenia porządkowego Komisarza Rządu na m. st. Warszawę, o sprzedaży czasopism, przyczem zwolniono ich niezwłocznie po spisaniu protokółu.

Za Komisarza Rządu
(—) Adam Wysokiński.
Z-ca Naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa.

Święta w Warszawie



Wydział ofiar „Gazety Warszawskiej" przygotowuje paczki dla bezrobotnych narodowców.

Z Kutna

Antykatolickie wystąpienie sanacji

Wychodzi w naszem mieście tygodnik „Gromada". Jest to coś więcej, niż organ miejscowej sanacji, gdyż jest to poprostu organ władz. Tygodnik ten pozostaje w ścisłym związku z miejscowem starostwem. Dostarczany jest wszystkim sołtysom, zarządom gminnym i. t. p. Ukazują się w nim artykuły urzędowych działaczy „Strzelca", obwieszczenia komorników, komunikaty różnych instytucyj urzędowych i. t. d.

I otóż w numerze „imieninowym" tego pisma (a więc przeznaczonym do największego rozpowszechnienia) ukazał się artykuł p. t. „Chłopu pod uwagę", który tu przytaczamy w całości:

Jest u nas w powiecie akcja, która się nazywa „katolicką", ale która właściwie jest akcją zaciemniania, akcją tendencyjnego konserwatyzmu i wstecznictwa. Gdyby wyżej wzmiankowana akcja, nie wychodziła poza obręb swych propagatorów, rzecz byłaby dla chłopów obojętna, niechby panowie hrabiowie, szlachta no i poniektórzy księża łudzili się tem, że żyją conajmniej 200 lat temu, w okresie największych przywilejów księżo-pańskich i ciemnoty chłopa, który wówczas czcił ich narówni prawie z Bogiem. Że jednak owa „akcja" swojem ostrzem, ze zrozumiałych zresztą przyczyn zwraca się przedewszystkiem do wsi i chłopa, pragnę tutaj przedstawić pewien fragment, doskonale obrazujący przesłanki, dla jakich „akcja katolicka" w staro-szlacheckiem towarzystwie na wieś idzie.

W jednej wsi naszego powiatu ksiądz proboszcz z ambony ogłosił zebranie mężczyzn katolickich w domu ludowym. Wiadomo, że u nas przecie wszyscy katolicy jako że to w młodych latach ochrzczeni, według obrządku rzymsko - katolickiego, do kościoła chodzą, do spowiedzi też, a i o przykazaniach Bożych, jak tam mogą i umieją pamiętają, więc też rada w radę zwalili się prawie wszyscy na owe „katolickie" zebranie. Na porządku dziennym był referat, dyskusja i zapisy członków.

Referat, który wygłosił jakiś profesor (pono przedmajowy major W. P. z Warszawy) i dyskusja udała się, ale zapisów to już nie było, bo chłopi w dyskusji tak rzeczowo i tak ze znajomością całą „akcję" zobrazowali, że zebranie zostało przerwane w sposób burzliwy i chłopi zakończyli je śpiewaniem „O cześć wam Panowie Magnaci" i rozeszli się manifestacyjnie. W jakiś czas później ogłoszono w tejże parafji znowu zebranie kobiet katolickich, ale już nie w domu ludowym, a na bardziej bezpiecznym gruncie, to jest w plebanji. Na zebranie owo przyjechała pani hrabina Zamoyska, okoliczne panie dziedziczki i około 50 kobiet wiejskich. Najwięcej czasu poświęcono dyskusji nad owem zebraniem mężczyzn, nad którem dewotki i panie obszarniczki krokodyle łzy roniły. Między innemi bardzo charakterystyczne zdanie wygłosiła jedna pani dziedziczka p. G. Chodziło bowiem oto, że stwierdzano okropnie zły stan z tego powodu, że mężowie katoliccy tak szykanują ową „akcję katolicką", zastanawiano się na tem, jak temu zaradzić; pani dziedziczka tak doradziła; „Na żadne zebrania po nocach nie pozwalać się złazić, książek i gazet głupich nie czytać, bo z tego tylko są świństwa, tylko jak mają kawałek ziemi, to robić w nim i chałupy pilnować"!...

Tak więc... niech chłopu nie będzie wolno czytać, chodzić na zebrania jeno orać, a sprawą organizacji życia społecznego, gospodarczego i politycznego wsi zajmą się jego opiekunowie...

Czy tylko ty, bracie chłopie, znasz swoją historję? Czy wiesz, że prawie 1.000 lat byłeś rządzony przez kler i szlachtę?... i zarabiałeś się w pańszczyźnie, dawałeś panu swoją córkę na rozpustę, boś musiał... milczałeś, gdy na pierwszą noc po ślubie pachołkowie brali ci żonę do pana, milczeć musiałeś, gdy batog krwawił ci grzbiet, jeżeli z karczmy biskupiej nie wypiłeś tyle „okowity", ile ci przykazano... Jeśli nie znasz, to pytaj swych dziadków i czytaj książki...

A wtedy odpowiesz im tak, jak nasz chłopski poeta:

„Kto chłop, kto wyrósł na łonie natury.
Kto moc i zdrowie chłopskie odziedziczył,
Temu nie wolno karleć w snach ponurych
I ziemskie krzyże wśród zwątpienia liczyć,
Lecz być lwem! z piersi ziemi ssać potęgę
I znowu tworzyć dla potomnych księgę..."

Jako komentarz do tego, godnego bolszewickiej prasy bezbożniczej artykułu, dodać należy, iż owa awantura na zebraniu akcji katolickiej była staranie zorganizowana przez miejscową sanację, przyczem wykonawcami był „Strzelec" i miejscowe męty. Akcja katolicka w powiecie kutnowskim jest ruchem niemal czysto chłopskim, miejscowi ziemianie — poza wyjątkami — nagół się od niej odsuwają. Również i większość miejscowych księży — to synowie chłopscy.

Chłopi w powiecie kutnowskim uważają cały ten artykuł za obelgę pod adresem stanu chłopskiego i za sponiewieranie pamięci ich przodków.

Gdy dziekan kutnowski udał się do starosty z prośbą o danie przez „Gromadę" odpowiedniej satysfakcji katolickiemu społeczeństwu, starosta udzielił odpowiedzi wymijającej, m. in. oświadczył, że „w Polsce obowiązuje wolność prasy".

Ksiądz dziekan nadesłał do redakcji „Gromady" odpowiedź na zacytowany wyżej artykuł. Listu tego komitet redakcyjny uchwalił nie drukować.

Incydent kutnowski jest dobrą ilustracją stosunku sanacji do kościoła katolickiego.

Miejscowy

Z Tarnopola

„Frontem do wsi".. — Nasz korespondent donosi: Tymczasowy Wydział Powiatowy w Tarnopolu wydaje okolicznym rolnikom zboże na zasiew naturalnie za poręką wekslową. — Cała rzecz jest wielce niejasna. Po złożeniu bowiem weksli i po otrzymaniu kwitów na zboże posyła się chłopów do składu żydowskiego przy ulicy Brodzińskiego, gdzie mają otrzymać zboże jednolite w gatunku wyborowym. Tymczasem wieśniacy porównywując swe ziarno z ziarnem otrzymywanem, przychodzą do przekonania że zboże nie jest jednolite, i że jest to właśnie chłopskie zboże z okolicy Tarnopola. Fakt ten potwierdza to, że zboże wydaje się wieśniakom wprost z pod młynka, na którem żyd, nie kryjąc się wcale, przeczyszcza je, a nawet było parę wypadków otrzymania przez wieśniaków zboża nieczyszczonego, z 20 — 30% śmieci, wyki i t. p.

A więc po pierwsze okłamywanie wieśniaka, po drugie pomaganie żydowi w jego zwykłym procederze oszukiwania. Za to samo zboże, które wieśniak sprzedał jesienią, musi on płacić grubo więcej chcą je odkupić na zasiew.. (m. p.)

Z Katowic

Czyny niehonorowe posła Jarczyka

Historja pewnej mowy sejmowej

Poseł na Sejm Rrzeczypospolitej, były powstaniec śląski, Robert Jarczyk, interesował się sprawą Wspólnoty Interesów. To nie wolno Raz tak się złożyło, że prezesa klubu B.B., a obecnego premjera nie było w Warszawie, wobec czego posłowie z B.B. mogli w dyskusji budżetowej wygłaszać mowy nie przeczytane uprzednio przez prezydjum. Właśnie wtedy poseł Jarczyk wstąpił na trybunę i zaczął opowiadać o Wspólnocie, a raczej o nadzorze sądowym. Najpierw nie podobało mu się to, że nadzorcy biorą po 5.000 złotych miesięcznie. Potem to, że odnowienie ich mieszkań kosztowało . . zł. Oczywiście na koszt Wspólnoty. Wreszcie to, że jeden z nadzorców wprowadził na różne stanowiska w nadzorze 14 swoich krewnych. Żeby jeszcze czterech — to możnaby wytrzymać — ale czternastu to było zdaniem posła Jarczyka za dużo. Takie już miał oryginalne poglądy.

Zrobiło się trochę na ten temat hałasu. Nadzorcy Wspólnoty wysłali sprostowanie do gazet sanacyjnych, z których jedna nazwała nawet mowy posła Jarczyka „niepoczytalnym wybrykiem". Poseł Jarczyk wysłał znowu sprostowania sprostowań, których mu **nie zamieszczono.**

Ale na tem nie koniec. Pewnego pięknego poranku Związek Powstańców Śląskich ogłosił, że poseł Robert Jarczyk został ze związku wykluczony za „czyny niehonorowe". Wydalony oburzył się: wiedział, że można stać się powstańcem śląskim z dnia na dzień, ale nie wiedział, że można nim nagle przestać być. I to za czyny niehonorowe!

Napisał więc do Zarządu Związku list otwarty który musiał osobno wydrukować i w tej formie rozpowszechniać, jako że niektóre dzienniki śląskie **nie mogły** go zamieścić, a inne nie chciały.

W liście pisze poseł Jarczyk, że cała jego mowa sejmowa była oparta „na dowodach rzeczowych i faktach prawdziwych, stwierdzonych".

— Czy wogóle — powiada dalej poseł Jarczyk — podlega postępowaniu honorowemu moje wystąpienie z trybuny sejmowej, w którem zdemaskowałem **nieuczciwe** postępowanie, nieudolną oraz szkodliwą gospodarkę panów nadzorców, osądzić winno zdaniem mojem inne grono ludzi. W każdym razie nie takie, w którem zasiadają między innymi ci, którym zarzut postawiłem" (aluzja do p. Przedpełskiego, działacza w Związku Powstańców).

Następnie poseł Jarczyk zadaje szereg pytań:

„Czy sumienne pełnienie obowiązku poselskiego można podciągnąć pod zrozumienie czynu niehonorowego?

„Czy wykluczenie członka pod brzemiennym w skutki zarzutem czynu niehonorowego można nazwać uczciwem, jeżeli się:

1) nie wzywa sądu honorowego,

2) nie zawiadamia obwinionego,

3) nie przestrzega prymitywnej zasady wysłuchania stron,

4) bez wszelkiej rozprawy potępia człowieka i pragnie wykluczyć z grona ludzi uczciwych nie w innych jak tylko celach koteryjnych (zachowujemy styl p. Jarczyka (Przyp. Red.),

5) nie podaje do wiadomości publicznej istoty „czynu niehonorowego", a więc tem samem świadomie wprowadza opinję publiczną w błąd ze szkodą i uszczerbkiem dla czci i poważania jednostki — człowieka ,

6) przeprowadza sąd kapturowy — dla celów jednostki — dla celów koteryjnych".

Losy p. Jarczyka ani nas ziębią, ani grzeją. Ale trzeba mu przyznać nieco racji: Nie wiem jaki kodeks honorowy obowiązuje u szlachetnego plemienia Botokudów — dlatego obawiam się zaryzykować twierdzenie, że na całym świecie sądy honorowe wysłuchują obwinionych — w każdym razie jednak tak jest w całej Europie.

A teraz pomówmy o istocie sprawy i zarzutów. Piszący te słowa z całą pasją zwalczał machinacje Flicha, w czasie gdy jeszcze pewne bliskie sanacji pisma zamieszczały artykuły... **„inspirowane"** przez jego koncerny. To też ukrócenie tych nadużyć **było potrzebne.** Ale ludzie,, których do wykonania tej misji powoływano powinni pamiętać, że idą na stanowiska publiczne, że gospodarować będą nie tylko rulonami monet i plikami banknotów, oraz czeków, ale pracą i chlebem dla ludu śląskiego. I dlatego powinni byli taniej... odnawiać swoje mieszkania. I dlatego powinni byli zgodzić się na... niższe uposażenia.

Inna rzecz z rodzinami. Jeżeli jakiś pan miał czternastu fenomenalnie zdolnych krewnych, to oczywiście powinien był dać im posady. Czy to jego wina, że właśnie tylko jego krewni posiadali wszelkie kwalifikacje?

Faktem jest niestety, że dziś na Śląsku mówi się o nadzorcach tak, jak mówiło się o generaldirektorach. A przecież jest rzeczą ogromnie ważną, by ślązacy widzieli **różnicę.**

K. GÓR.

Z Gdańska

Polityka sanacji w Gdańsku

Żydowski adwokat ma bronić Polaka

(...) — Pobitym w czasie zajść w Berentowie studentom Polakom przydzielono w charakterze obrońcy adwokata żyda, chociaż w Gdańsku znajduje się dwu adwokatów Polaków.

„Związek Polaków", uchodzący i sam się reklamujący jako organizacja „sanacyjna", wolał powierzyć obronę pobitych studentów adwokatowi żydowskiemu. Takie właśnie postępowanie jest powodem wielu rozdźwięków w Polonji gdańskiej.

SPRAWY GOSPODARCZE

Jedna z najpilniejszych potrzeb

Do najbardziej polskich gałęzi handlu należy dział kolonjalno - spożywczy. Niestety — w bardzo wielu, i to nieraz większych miastach brak chrześcijańskich hurtowni, w którychby sklepy te zaopatrywać się mogły w towary.

I pod tym wszakże względem stosunki zaczynają ulegać zmianie na lepsze. Ruch narodowy stwarza nastroje i warunki, w których zakładanie takich hurtowni staje się rzeczą możliwą i realną. Powstają one właśnie tam, gdzie praca obozu narodowego przybrała na sile i natężeniu, że wymienimy Lublin, Częstochowę, Włocławek, Żyrardów, Skierniewice i t. d.

Jedną z powstałych ostatnio hurtowni chrześcijańskich jest hurtownia „Kupiec", która zorganizowana została w Częstochowie. Jej otwarcie — było — dużem wydarzeniem w życiu miasta. Podczas uroczystego poświęcenia nowej placówki pracy polskiej jeden z mówców podniósł, iż nosi ona charakter samoobrony przed zalewem żydowskim, równocześnie zaś wskazał na odwagę ludzi, którzy nie zawahali się włożyć pieniędzy w nowe przedsiębiorstwo.

Nie chcemy tutaj pomniejszać zasługi ludzi, stwarzających własnym wysiłkiem i własnymi środkami tak ważne dla rozwoju handlu chrześcijańskiego przedsiębiorstwo. Wydaje nam się tylko, iż powodzenie mają zapewnione, iż poprą ich najenergiczniej tak liczne już dzisiaj polskie sklepy spożywczo - kolonjalne. Poprze ich wreszcie szeroka publiczność, która z pewnością zainteresuje się tem, gdzie się zaopatruje w towary ten właściciel sklepu, u którego pytający kupuje. Kto zechce pomijać hurtownię chrześcijańską — nie będzie mógł liczyć na poparcie chrześcijańskiej klijenteli.

Przewidywano w Częstochowie że miejscowe żydostwo wszelkiemi nieuczciwemu sposobami starać się będzie podważyć nową polską placówkę. Jak dalece przewidywania te były usprawiedliwione, świadczy o tem poniższa notatka „Gazety Narodowej":

„Nowopowstała hurtownia polska p. f. „Kupiec" zaraz od pierwszego dnia swego istnienia spotkała się z szykanami żydowstwa. Jednym zę środków stosowanych przez żydów jest odciąganie od „Kupca" i zwabianie kupcow polskich do żydowskich hurtowni. Niejednokrotnie żydzi posuwają się do zastraszania i gwałtu w stosunku do kupców polskich nie zwracających uwagi na zaczepki żydów.

Odbywa się to mniejwięcej w ten sposób — Dnia 16 marca b.r. żydzi Goldman i Wajman (Berka Joselewicza 13) wciągnęli do swej hurtowni p. W. Raucha (Chłopickiego 16.24), z którym chcieli się „rozprawić" w swojem kółku. Żeby to była całkiem poufna rozprawa, drzwi zatrzaśnięto i spuszczono żaluzje. Spostrzegła manewr żydowski p. S. i wszczęła alarm. Ściągnęło to licznych przechodniów Polaków, dzięki którym żydowstwo wypuściło uwięzionego kupca polskiego.

Podobnych faktów, o których głośno się nie mówi, możnaby zanotować więcej, a ile jest takich, które rozgrywają się w cztery oczy i które trudno jest udowodnić? Czy znając takie metody konkurencyjne, można się z żydami bawić?"

Bawić się nie należy. Nie sądzimy też, aby żydowskie usiłowania mogły im przynieść pozytywne rezultaty. „Kupiec" częstochowski ma w dzisiejszych warunkach niezawodne widoki powodzenia.

Przy tej okazji zaznaczyć warto, iż hurtownie takie powstawać powinny wszędzie tam, gdzie podobnych chrześcijańskich placówek niema. Jest to jedna z najpilniejszych potrzeb gospodarczych społeczeństwa polskiego, potrzeb realnych, mających konkretne oparcie o istniejący, wcale liczny handel chrześcijański spożywczy.

Hurtownie takie stanowić będą niezłą lokatę kapitału i dać mogą zatrudnienie i egzystencję wielu rodzinom polskim. Mogą być stworzone bądź przez poszczególne jednostki, posiadające dostateczne na to kapitały jako firmy jednoosobowe, bądź też w formie zbiorowego przedsiębiorstwa.

„Kupiec" zorganizowany został, jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Z wielu względów tę formę uważamy za właściwszą od spółdzielni, jeśli chodzi o przedsiębiorstwo zbiorowe, nie indywidualne.

Sądzimy, iż sprawę hurtowni kolonjalno - spożywczych we wszystkich conajmniej powiatowych ośrodkach miejskich społeczeństwo polskie i działacze miejscowi uważać będą za jedno z najżywotniejszych zagadnień praktycznych, posiadających szanse dużego powodzenia.

Kupiectwo żydowskie w Poznaniu

Nazbierało się już w Poznaniu niemało kupców żydowskich. Popierani i zasilani przez żydów z innych dzielnic — czują się nieźle i zdobywczo. Niedawno czcili „uroczystą akademją" 10-lecie istnienia swej organizacji zawodowej.

„Akademję zagaił — jak informuje „Nasz Przegląd" — wiceprezes Związku p. Majer Umański, witając gości z Warszawy, Łodzi i Bydgoszczy, poczem na przewodniczącego prezydjum zaprosił p. Maksymiljana Wassercuga, honorowego prezesa Związku Kupców m. Bydgoszczy. W skład prezydjum akademji weszli ponadto: przedstawiciel Centrali Związku Kupców w Warszawie adw. Ołomucki, prezes Stowarzyszenia Kupców Detalistów m. Łodzi. p. Dobrzyński, dyrektor tego stowarzyszenia p. Frejlich, prezes Związku Kupców m. Bydgoszczy, Harry Lewin, delegat Stowarzyszenia Komiwojażerów m. Warszawy p. Adam Wundheiler i członkowie zarządu Zw. pp. sekretarz honorowy Leon Rutenberg, skarbnik Bonjamin Domb, Ludwik Gruetzer, Jakób Berlin, przewodniczący rady nadzorczej, p. Jakób Abramowicz, członek rady p. Aleksander Reinberg, przewodniczący komisji rewizyjnej p. Mowsza Sorski oraz dyrektor Związku p. mg. Szymon Zemel.

Asesorami zostali wybrani pp. mec. Ołomucki i prezes Dobrzyński, poczem przewodniczący głos oddał dyr. Zemlowi...

Mówca, obficie cytując ciekawsze wypadki, zilustrował zebranym 10-letnią walkę związku w obronie zagrożonych placówek kupieckich, oraz szczerą troskę o zdobycie należytej reprezentacji interesów kupiectwa żydowskiego w Poznaniu i o uzyskanie dlań sprawiedliwego opodatkowania. Mówca odmalował etapy walki obronnej przed antysemityzmem gospodarczym niektórych sfer i podkreślił tę gotowość ochrony, którą władze bezpieczeństwa zawsze okazywały lojalnemu i spokojnemu kupcowi żydowskiemu przed brutalnemi napaściami..."

Społeczeństwo wielkopolskie stoi wobec wyrastającego niebezpieczeństwa żydowskiego. Rozrost handlu żydowskiego nie byłby możliwy bez poparcia części społeczeństwa polskiego.

Należy wzmóc czujność i obmyśleć praktyczne sposoby walki.

Głosy chłopskie o nędzy wsi polskiej

Instytut naukowy gospodarstwa wiejskiego w Puławach ogłosił w roku bieżącym pracę p. A. St. Brody o zadłużeniu drobnych gospodarstw na dzień 1 lipca 1934 r. Praca ta, oparta na materjałach zebranych drogą ankiety, rozesłanej do drobnych rolników, wykazuje, iż w ciągu roku przeciętne zadłużenie jednego hektara gruntu zmalało o 70 złotych, czyli spadło ze zł. 315 w 1933 r. do zł. 245 w roku 1934. Pomijając jednak cały szereg ciekawych rozważań na temat zadłużenia, warto zobaczyć, w jaki sposób komentują ten spadek sami chłopi. A broszura p. Brody daje sposobność wejrzenia w położenie rolnika właśnie z punktu widzenia „szarego" człowieka, przytacza bowiem wiele głosów włościan, którzy nadsyłali odpowiedzi na akietę.

Gospodarz na 14 hektarach gruntu w powiecie buczackim tak pisze: „Ja, aby wybrnąć ze swoich długów, nie miałem innego wyjścia, jak sprzedać hektar ziemi w 1933 r. i tem połatałem trochę długu. W 1934 r. na wiosnę znów sprzedałem hektar i znów zaspokoiłem część wierzycieli, co będzie dalej nie wiem".

Inny znów gospodarz z rzeszowskiego tak maluje swą sytuację: „Mnie rok 1932 i 1933 na pokrycie długów wyrwał dwie morgi pola, których odżałować ani zapomnieć nie mogę".

Albo znów taki głos z pod Sambora:

„Żydzi lub inni wierzyciele zabierają za długi grunty, jak to miało miejsce u nas".

Są tacy, którzy, aby podnieść swoje gospodarstwo do stanu opłacalności przez wyzbycie się długów za wszelką cenę, „chociażby z uszczerbkiem dla gospodarstwa — wyprzedają po kawałku ziemię".

Chłop polski nietylko wyprzedaje grunt, aby oddłużyć warsztat pracy, ale również wyzbywa się inwentarza. Gospodarz z pow. Nisko tak pisze: „Ja miałem w 1930 r. 8 krów, 4 sztuki jałownika i 3 konie. Obecnie mam 4 krowy, 3 sztuki jałownika i 2 konie, mimo, iż mógłbym tyle utrzymać co dawniej, bo potrzebny mi jest nawóz, tylko że przycisnęły mnie długi, więc musiałem wyzbyć się tego inwentarza".

Chłop z Kieleckiego donosi: „Na pokrycie długów w kasie sprzedałem w zeszłym roku (1933) krowę za zł. 120 i jałówkę za 60 zł. i zostałem przy jednej krowie". Inny gospodarz z pow. Doliwie tak pisze: „Poziom życiowy na wsi spadł do minimum, ale rolnicy dokładają wszelkich starań, aby długi oddać. Wyprzedają inwentarz żywy, mleka ani jaj prawie nie jedzą, bo trzeba to sprzedać na dług", wyprzedają też drzewo z lasów i zagajników, „aby tylko opłacić długi i podatki".

Wszelkie zarobki uboczne idą na zaspokojenie długów. Często też zdarza się, iż drobni rolnicy regulują swoje zobowiązania u zamożniejszych odrobkiem, wtedy jednak dniówka jest o parę groszy mniejsza niż dla innych. Spłata długów odbywa się też ziemniakami, zbożem, mlekiem i t. p.

Niejednokrotnie, jeśli rolnik spłaci choćby część długu — reszta mu bywa umorzona. „Byłem winien rolnikowi 2 tysiące zł., ponieważ temu nadarzało się kupić kawałek gruntu, zwraca się do mnie i mówi — oddaj mi tysiac złotych, to tysiąc ci daruję, tylko musisz oddać zaraz. Rad nie rad, sprzedałem dwie krowy, dwie świnie, oddałem na 3 lata w dzierżawę łąkę i ten tysiąc oddałem".

Jeśli idzie o zadłużenie z tytułu spłat rolnicznych, to zmalało ono dlatego, że wielu zrzeka się ich dobrowolnie, widząc rezultat swoich pretensyj. Obawa rozdrabniania gospodarstw staje się przyczyną częstego pozostawania członków rodzin nawet po zawarciu związku małżeńskiego na jednym kawałku gruntu. Gospodarz z pod Jasła tak charakteryzuje te stosunki: „Najgorzej jest w takich rodzinach, gdzie rodzeństwo jest dorosłe i częściowo weszło w związki małżeńskie. Z braku funduszów siedzi to wszystko na kupie i bije się, kłóci, jedno drugiemu kradnie, istne piekło".

Wielce charakterystyczne są głosy w sprawach podatkowych. „Lepiej nie dojeść, a na podatki i długi pieniądze trzeba znaleźć", pisze gospodarz trzyhektarowy. A inny mówi: „wszelkie dochody obraca się w pierwszym rzędzie na podatki". Nietylko dochody z gospodarstwa, bo tak pisze inny chłop: „córka przysłała mi z Warszawy 30 zł., z tych pieniędzy musiałem najpierw zapłacić podatek za dwa lata"...

Wielu też skarży się, że sekwestratorzy zbyt energicznie i „sumiennie" ściągają podatki, „dzieją się dość często nadużycia, niejeden musi po dwa razy płacić ten sam podatek, bywa i tak, że koszty egzekucji przewyższają samą wysokość należnego podatku".

Albo też taki wypadek: „Do mojego sąsiada podczas jego nieobecności sekwestrator przez strych wszedł do mieszkania i zajął meble i ubranie, tego u nas jeszcze nie było".

Tak wygląda oddłużenie wsi w zwierciadle głosów chłopskich. A pamiętać trzeba, iż są one podane w wydawnictwie instytutu państwowego, a więc o żadną przesadę nie można ich podejrzewać. Jeśli uległy one retuszowi, to chyba tylko takiemu, który złagodził obraz właściwy, a nie zaostrzył. Z głosów tych przebija wyraźna nędza polskiego chłopa i nędza wsi polskiej, której pomyślność stanowić powinna czołowy punkt programu polityki narodowej.

H. N.

O przyszłość gospodarstwa

Pomimo aktualności zagadnień ustroju państwowego, wynikającej z nowej konstytucji, główne zainteresowanie zarówno szarej masy społeczeństwa, jak i czynników politycznych obraca się ciągle około spraw gospodarczych. Wszyscy rozumieją, że konstytucja nie da nikomu pracy i chleba, ani nawet nie stworzy warunków dla poprawy położenia gospodarczego, ponieważ — jak wiadomo — zawiera ona tylko nowy ustrój władz naczelnych, natomiast w zakresie zagadnień gospodarczych i społecznych bądź pozostawia dawne przepisy, bądź ogranicza się do bardzo ogólnikowych wskazań.

A tymczasem „rzeczywista rzeczywistość" woła o wyraźny program gospodarczy. Nie wystarcza już hasło „przetrwania", czyli oczekiwania — przy coraz ciaśniejszem „zaciskaniu" pasa — na automatyczną poprawę konjunktury w gospodarstwie światowem. Kombinacje konjunkturalne zbankrutowały — oby już ostatecznie! — i konieczność urządzenia się na dłuższy okres czasu w wytworzonych przez przewrót gospodarczy warunkach staje się naczelnym nakazem polityki gospodarczej naszego państwa.

Politykę tę określa się pospolicie wyrazem: interwencjonizm. Otóż trzeba raz wreszcie powiedzieć głośno i wyraźnie, że słowo to nie zawiera żadnego programu, ani nawet niczego nie tłumaczy. Od zamierzchłej starożytności państwo zawsze interwenjowało w życiu gospodarczem zapomocą podatków, ceł, koncesyj. ulg, przywilejów, monopoli i t. d. W naszych stosunkach interwencjonizm nie jest nawet programem negatywnym, czyli zaprzeczeniem bezpośredniej gospodarki państwowej, ponieważ gospodarka taka u nas istnieje i coraz bardziej się powiększa. Co najwyżej zatem nasz interwencjonizm oznacza, że gospodarstwo prywatne nie jest jeszcze zupełnie zniesione i że może ono przez pewien jeszcze czas utrzymać się na widowni.

Przyszłość naszego gospodarstwa narodowego zależy od tego, jak się ułoży stosunek gospodarki państwowej — w najszerszem tego wyrazu znaczeniu — do prywatnej. Stosunek zaś ten musi być mierzony nietylko cyframi statystycznemi, ale także celami, do których zmierza gospodarka państwowa.

Inaczej wygląda interwencjonizm, którego jedynym celem jest ochrona gospodarstwa prywatnego przed atakami z zewnątrz i chaosem wewnętrznym, inaczej, gdy przyświeca mu cele polityczne, a jeszcze inaczej, gdy jest on narzędziem w ręku biurokracji, mającem umocnić jej pozycję socjalną, a przez to także i wpływ polityczny na losy państwa.

Nie wszystkie dziedziny życia gospodarczego mają jednaką możność przystosowania się do polityki postępującego interwencjonizmu. Najlepiej udaje się to przedsiębiorstwom wielkokapitalistycznym, które wcale nieźle prosperują w cieniu gospodarki państwowej, a nawet umieją z niej ciągnąć zyski w formie rozmaitych koncesyj i monopolicznych przywilejów. Inaczej jednak ma się rzecz z drobnemi i średniemi warsztatami, które oprócz krępujących je i — co jeszcze ważniejsze — zmiennych planów interwencjonistycznych ponoszą cały ciężar deficytowej przeważnie gospodarki państwowej, a często także i koszty prywatnej gospodarki wielkokapitalistycznej, która dzięki organizacji i „współpracy" potrafi te koszty poprzez handel przerzucić na rolnictwo, oraz drobny przemysł przetwórczy i rękodzielniczy.

Struktura gospodarcza Polski i dokonywujące się przemiany nakazują jak najdalej idącą ochronę tych właśnie małych i średnich warsztatów, łączących w zdrowem i moralnem współdziałaniu pracę z kapitałem. I dlatego obóz narodowy na tej właśnie podstawie chce oprzeć przyszłość całego gospodarstwa narodowego. Przeszkodą na drodze do realizacji tego programu jest rozrost gospodarki państwowej i prosperująca pod jej protekcją „elita" gospodarcza.

Z innymi handlują

Wobec znacznego skurczenia się obrotów międzynarodowych—wywóz nie gra tak poważnej jak przed laty roli w życiu finansowo - gospodarczem. Państwa bronią się przed przywozem z obcych krajów i idą po linji samowystarczalności.

Każdy jednak naród dba o utrzymanie czy wzrost swego wywozu, każdy ma swój przywóz.

U nas nawet organy sanacyjne są zdania, iż Polska służba dyplomatyczna nie spełnia w tym względzie swego zadania.

„Przekonaliśmy się aż nadto dobrze — pisze „Dzien. Pozn." — że nasz handel z Niemcami mimo głośnego paktu o nieagresji nadal jest w kompletnym zastoju, utrzymując w martwocie 1000-kilometrową granicę naszego państwa. Równocześnie dowiadujemy się z prasy, że te same Niemcy, czyniąc nieprzyjazne polityczne gesty w kierunku Rosji Sowieckiej, zawarły z nią ostatnio porozumienie, które dozwala jej wyeksportować do Niemiec na sumę prawie 300 miljonów złotych rozmaitych towarów. A przecież my jesteśmy ze swemi towarami o wiele bliżej granicy niemieckiej.

Pisano również, że Rzesza Niemiecka zakupiła znaczne ilości produktów rolnych w Rumunji, mimo, iż tak energicznie broni się przed wwozem produktów rolnych z Polski. Unormowanie stosunków politycznych z Rosją Sowiecką również nie przyniosło w rezultacie spodziewanego ożywienia stosunków handlowych między nami. A równocześnie czytamy, że odczuwająca głód towarowy Rosja pokrywa swe zapotrzebowanie w Niemczech, Anglji i nawe tw państwach bałtyckich, nie wyłączając Litwy, o ile chodzi o produkty rolne.

Nie lepiej jest z temi sprawami w zakresie naszych stosunków z państwami sojuszniczemi. Najbliżsi nasi sprzymierzeńcy — Francja i Rumunja czynią bodaj największe trudności dla naszego eksportu. To samo robią Włochy. Triumfalnie podpisywane układy handlowe, traktowane jako sukces polityczny, okazują się w krótkim czasie małowartościowe, jako zysk gospodarczy państwa".

Trafne, lecz bodajże bezpłodne w dzisiejszym stanie rzeczy uwagi.

Polacy 69, Żydzi 26

Unarodowienie handlu w Polsce nieuchronnie posuwa się naprzód. W wielu punktach wydzieramy żydom placówkę za placówką.

Ze Zgierza donoszą do „Oręd.", iż na targu, odbytym w dniu 16 b. m. Polacy byli właścicielami 69 straganów a żydzi 26.

W poszczególnych gałęziach handlu był następujący podział: łokciowizna— Polacy 5 — żydzi 7; galanterja — Polacy 4 — żydzi 4; towary kolonjalne — Polacy 2 — żydzi 1; wyroby garncarskie — Polacy 1, żydzi 1; śledzie — Polacy 4, żydzi 1; czapnictwo — Polacy 0, żydzi 3; swetry — Polacy 0, żydzi 1; szkło — Polacy 0, żydzi 1; piekarze — Polacy 2; naczynia kuchenne — Polacy 1; obuwie — Polacy 3; owoce — Polacy 7, żydzi 4; nabiał — Polacy 1; sprzedaż ospy — żydzi 2; nasiona ogrodnicze — Polacy 9; warzywa — Polacy 22, żydzi 1; wyroby cukiernicze — Polacy 2; wyroby koszykarskie — Polacy 1; sprzedaż cebuli — Polacy 5 — ogółem Polacy 69, żydzi 26.

Pierwszym warunkiem uzdrowienia życia gospodarczego jest — odżydzenie

Jak Młodzi w pow. siedleckim zajęli się handlem zbożem

W roku 1933 na zebraniu Młodych Narodowców w Siedlcach, kierownik Sekcji Młodych przedstawił konieczność podjęcia pracy celem wyrwania handlu zbożem z rąk żydowskich. Myśl ta odrazu trafiła do serc młodych. Postanowili też dołożyć wszelkich starań, żeby wyzwolić rolników z zależności od żydów. I naprawdę było to konieczne, bo handlarze żydowscy wyzyskiwali gospodarzy niemiłosiernie. W sierpniu 1933 roku, kiedy na giełdzie żyto płacono 17 zł. za metr, na rynku w Siedlcach mało kto osiągnął za metr żyta 12 zł., przeważnie zaś sprzedawano znacznie taniej, zadawalniając się ceną, jaką handlarz zechciał zapłacić. Nasi młodzi, aczkolwiek kształcili się w mieście, wszystkimi węzłami związani są ze wsią, wiedzą też doskonale, jaką krzywdą dla rolników jest oddawanie za bezcen owoców całorocznej pracy. Rwali się tedy młodzi z zapałem do wyparcia handlarzy żydowskich i ukrócenia wyzysku. Nie poprzestali na dobrych chęciach, jak to u nas często bywa, rychło wzięli się do czynu rozpoczynając przy pomocy naszego „Rolnika" skup zboża. Dyrektor spółdzielni „Rolnik" w Siedlcach p. Szumowski poparł plany młodych, przyjmując do „Rolnika" zboże przez nich kupowane za nieznacznem wynagrodzeniem po 25 groszy od metra.

We wrześniu 1933 roku dwaj młodzi Fr. Izdebski z Kornicy i Feliks Soszyński z Wólki Leśnej wynajęli śpichrz i rozpoczęli skup zboża na rogatce od strony Łosic. Żydowskim handlarzom bardzo się to nie podobało oskarżyli więc obu w urzędzie skarbowym i wojewódzkim, że handlują bezprawnie, nie mając patentów. Ale te skargi żydowskie na nic się nie zdały, bo nasi młodzi kupcy nabywali żyto tylko dla „Rolnika", byli więc jego agentami, chociaż nie pobierali stałych pensyj, jeno pewien procent od metra. Wkrótce młodzi rozpoczęli skup zboża na innych rogatkach. Rogatkę łukowską objął p. Staręga, a garwolińską — Gałecki. Dziś gdy to piszę, to mogę już stwierdzić, że młodzi nasi kupcy opanowali wszystkie wjazdy do miasta i oni głównie wykupują zboże przywożone na targi.

Spółdzielnia „Rolnik' w roku 1934 od stycznia do listopada zakupiła 266 wagonów zboża, z czego 70 procent dostarczyli spółdzielni nasi młodzi handlarze. Skupują oni przeważnie zboże za własne pieniądze, z niewielkiego zaś zarobku, otrzymywanego od „Rolnika", muszą pokrywać różne koszta, jak najem śpichlerza, utrzymanie konia, dla nich więc niewiele zostaje, ale wyrwali poważną gałąź handlu z rąk żydowskich, zdobywając cenne doświadczenie handlowe, którego nam polakom tak bardzo brakuje. Odżydzenie naszego handlu i odżydzenie kraju może się dokonać właśnie w ten sposób, w jaki to robią nasi młodzi. Z uporem i wytrwałością musimy zdobywać doświadczenie handlowe i zajmować jedną po drugiej placówki, choćby one dziś nie przynosiły znaczniejszych korzyści.

Jak już wspomniałem, głównym celem zapoczątkowanego skupu zboża było zapewnienie rolnikom lepszych cen i rzeczywiście rolnicy okoliczni sporo na tym kupnie zyskali i nietylko ci co sprzedawali swoje zboże Polakom, lecz również i ci, którzy dostarczyli je żydkom, ci ostatni bowiem pod wpływem konkurencji polskiej muszą za zboże płacić drożej.

Według przybliżonych obliczeń, ilości zboża dostarczanego na rynek w Siedlcach wynoszą conajmniej 80 tysięcy metrów rocznie. Dzięki skupowaniu zboża przez „Rolnika", w roku zeszłym cena tego produktu mocno się u nas podciągnęła do ceny giełdowej. Licząc tę zwyżkę na 1 zł. na metrze, rolnicy w naszym powiecie uzyskali za zboże więcej około 80 tysięcy złotych. Słowem dzięki skupowaniu zboża przez młodych, w kieszeniach rolników naszego powiatu pozostało conajmniej 80 tysięcy złotych, a jednocześnie handlarze żydowscy stracili swoją dotychczasową przewagę nad rolnikiem, ponosząc zarazem poważne straty. Można to było osiągnąć tylko dzięki rozumnej gospodarce „Rolnika", oraz usilnej pracy skupujących zboże Polaków.

Czytając to moje pisanie, ten i ów pewnie powie: przez te spółki przez spółdzielnie, to nie jeden z gospodarstwa wyleciał, albo zapisali mu tyle długów, że ich do śmierci nie spłaci. Prawda, że wiele spółdzielni zawaliło się, przyprawiając członków o duże straty, ale i to prawda że bez własnego polskiego handlu naród nasz nigdy nie wydobędzie sie z biedy.

Rolnictwo często trapią różne klęski, jak pożary, gradobicia, powodzie, różne szkodniki niszczące plony, a przecież po klęsce nikt nie siedzi z założonemi rękami, lecz każdy stara sie ile sił skutki klęski jaknajprędzej odrobić. Tak samo też po upadku wielu spółdzielni, nie możemy się wyrzekać spółdzielczości, bo jedynie z jej pomocą możemy się z biedy i upadku wydźwignąć.

W naszym powiecie spółdzielnia rolniczo-handlowa odzyskuje już wśród rolników zaufanie, dzięki zaś skupowaniu zboża, przynosi rolnictwu znaczne korzyści. Trzeba tylko, żeby ogół rolników zrozumiał znaczenie swoich spółdzielni i usilnie je popierał.

Niedawno nasz starosta na odprawie wójtów wskazywał na konieczność popierania przez samorząd własnych placówek handlowych. W tym kierunku mogą i powinny dać dobry przykład nasze samorządy, nabywając w spółdzielniach potrzebne im materjały. A więc wszystko co się kupuje na budowę domów szkolnych czy innych, powino się nabywać w spółdzielniach.

Niestety wielu rolników, wbrew zdrowemu rozsądkowi i pomimo smutnego doświadczenia, wciąż jeszcze po staremu pracuje na żyda i żydowi ufa i wierzy, omijając swoich. Także i w naszym powiecie, chociaż skupują zboże polacy, napędzając sporo grosza wieśniakom do kieszeni, niemało jeszcze rolników sprzedaje zboże żydom. Coprawda ci żydowscy wyrobnicy, to przeważnie najciemniejsi i najbardziej zacofani gospodarze, mający marne zboże, ale zawsze szkoda ich pracy na żydowskich pasorzytów.

Jak wynika z tego krótkiego opisu, ruch odżydzania handlu zbożem w naszym powiecie, prowadzony przez młodych rolników pod hasłem „swój do swego po swoje" — daje jaknajlepsze wyniki. Sądzę, że Związek Rewizyjny Spółdzielni rolniczych mógłby wskazać rolnikom w innych okolicach podobne sposoby skupu zboża. Skoro sami rolnicy nie dostarczają do spółdzielni swego zboża, to niech spółdzielnie tak pokierują handlem, żeby zeń wyprzeć żywioł obcy. A może też i w innych stronach znajdą się dzielni młodzi ludzie, którzy pojdą w ślady naszych młodych rolników i rozpoczną praktykę handlową. Niech przyjadą do Siedlec w dzień targowy obejdą rogatki i przyjrzą się, jak u nas idzie ta praca. Jest to jeszcze dziś handel, można powiedzieć, groszowy, ale my wierzymy w jego trwały rozwój i wielką przyszłość zapoczątkowanego dzieła.

Juljan Dybowski

Udogodnienia pocztowe dla wsi

Poza województwami zachodniemi, gdzie listonosze pocztowi dostarczają bezpośrednio każdemu mieszkańcowi wsi wszelką korespondencję, w pozostałych połaciach kraju ludność wiejska z odbiorem listów i gazet ma wielkie trudności. Korespondencja dostarczana na wieś za pośrednictwem urzędów gminnych, często dochodzi do rąk adresatów z wielkiem opóźnieniem, albo nie dochodzi wcale. Najgorzej bywa z gazetami, zdarza się bowiem, że niejeden z czytelników wiejskich otrzymuje zaledwie co drugi lub trzeci numer swojej gazety, lub też dostaje po paru tygodniach pismo podarte i wyświechtane.

Z tego powodu wielu gospodarzy zaprzestaje prenumerowania pism. Ostanio dopiero ministerstwo poczt i telegrafów wydało zarządzenia, wprowadzające pewne udogodnienia pocztowe dla wsi.

Przedewszystkiem opłata za skrzynki pocztowę dla mieszkańców wsi została obniżona z 2 na 1 złoty. Mają też być poczynione pewne ułatwienia przy odbiorze korespondencji z urzędów pocztowych przez posłańców gromad wiejskich. Urzędy pocztowe powierzają sołtysom sprzedaż znaczków i druków pocztowych, a jednocześnie we wsiach będą zawieszane skrzynki pocztowe. Podobno już gromady wiejskie zapotrzebowały przeszło 5 tysięcy skrzynek pocztowych. Wreszcie w niektórych miejscowościach, do których napływa obfita korespondencja, urzędy pocztowe będą ją dostarczać adresatom przez swych listonoszów.

O zniesienie rogatkowego

Od kilku lat ludność wiejska domaga się bezskutecznie zniesienia rogatkowego i obniżenia opłat na targowiskach, pobieranych przez zarządy miast i miasteczek. Wysokie w wielu miastach opłaty targowe, dla zubożałej ludności rolniczej są nadzwyczaj uciążliwe.

Często rolnik, przybyły na targ nic nie może sprzedać, a mimo to musi uiścić rogatkowe i opłatę na targowisku. Zdarza się też, że to, co rolnik osiągnie ze sprzedaży, zaledwie wystarcza na opłaty targowe.

Wygórowane opłaty targowe w szeregu wypadków były przyczyną ostrych wystąpień i nawet zaburzeń rozgoryczonej ludności wiejskiej. Niewiele też pomogły starania sfer rolniczych o wydatne obniżenie wspomnianych opłat, ani okólniki ministerjalne, zalecające zarządom miast pobieranie opłat targowych w takiej tylko wysokości, jaka jest niezbędna na pokrycie kosztów, związanych z utrzymaniem targowisk. Za małymi wyjątkami, miasta w dalszym ciągu nie chcą się rozstać z tem źródłem wpływów budżetowych, utrzymując nadal wygórowane opłaty.

W Płocku np. opłata rogatkowego wynosi aż 70 groszy! To też oburzeni na to zdzierstwo rolnicy, ostatnio dali magistratowi Płocka stosowną nauczkę. Mianowicie, przybywając na targ, gospodarze zostawili wozy za miastem, a przywiezione na sprzedaż produkty przenosili na targowicę na plecach, unikając w ten sposób płacenia rogatkowego. Przypuszczać należy, że tego rodzaju postępowanie rolników płockich odniesie należyty skutek.

Dotychczas jedynie w nielicznych powiatach postanowiono znieść te zabytkowe opłaty, zwane „kopytkowem". Dobry przykład w tym względzie dał wydział powiatowy w Makowie Mazow., znosząc w miastach opłaty „brukowe" z dniem 1 kwietnia r. b. Również wydział powiatowy w Wysokiem Mazowieckiem w budżetach miast niewydzielonych, skreślił zupełnie dochody z rzeźni i targowisk.

Zatem początek został zrobiony.

POKRYWANIE PODATKU OD DAROWIZN OBLIGACJAMI POŻYCZKI NARODOWEJ

Minister skarbu zarządził, by notarjusze na obszarze b. dzielnicy rosyjskiej przyjmowali obligacje Pożyczki Narodowej na poczet podatku od darowizn, o ile obligacje te są wystawione na imię płatnika, lub jeżeli płatnik stał się właścicielem obligacyj w drodze przelewu za zezwoleniem komisarza generalnego Pożyczki. Dodatek komunalny powinien być uiszczony gotówką.

Wędrowne Oszukańcze żydostwo

Znakomitą ilustrację pisma pasterskiego ks. biskupa Łukomskiego z Łomży stanowi Marcel Goldsobel, żyd z Grudziądza, który odpowiadał przed sądem okręgowym w Tczewie za oszustwo.

Żydek ten, zaopatrzywszy się w drukowane ulotki nieistniejącej fabryki kołnierzyków, oraz kwitarjusze i bloczki zleceniowe obchodził kupców tczewskich. Przedstawiał się jako generalny reprezentant warszawskiej firmy „Marko" i począł brać zamówienia na prawnie zastrzeżone i opatentowane kołnierzyki gumowe, wykonane ze specjalnej masy burmy angielskiej. Chcąc zyskać zaufanie, przedkładał kupcom książkę zamówień, oczywiście sfałszowaną. Podejrzanego żydka aresztowano.

Na rozprawie przyznał się do podszywania się pod nieistniejącą firmę „Marko", twierdząc, że kołnierzyki gumowe były jego własnym fabrykatem. Z karty karnej wynika, że osk. Goldsobel był dotąd trzy razy karany za wyłudzanie jedzenia i napojów. Został oczywiście skazany.

TYLKO CHRZEŚCIJANOM

Wieś polska idzie w pierwszym szeregu walczących o odżydzenie naszego życia gospodarczego. Oto nowy objaw.

We wsiach Zapusta Mała i Wielka, powiatu Sieradzkiego, woj. Łódzkiego, powstała „Liga wioskowa", która powzięła uchwałę sprzedawania zboża wyłącznie tylko chrześcianom.

Więcej takich wsi!

Rady dla rolników

Uprawiajmy proso

Dawniejszemi czasy uprawa prosa w Polsce była znacznie rozpowszechniona. Bez mała każdy rolnik uprawiał tę poczciwą roślinę, od pewnego czasu jednak proso na naszych polach spotykamy coraz rzadziej, a w wielu okolicach — ze świecą trudno byłoby go znaleźć. A szkoda, gdyż jest to roślina bardzo użyteczna. Proso przy należytych staraniach uprawowych daje obfite plony, kasza jaglana stanowi posilne i smaczne pożywienie, doskonale też nadaje się na karmę dla kurcząt; prośnianka jest dobrą paszą dla bydła, a plewy prośniane można skarmiać drobiem i trzodą. Warto więc naprawdę uprawiać proso, chociażby tylko na własny użytek, by polepszyć nieco nasze ubogie pożywienie.

Proso ma bardzo krótki okres wegetacyjny, trwający zaledwie dziesięć tygodni, oraz dosyć płytko się zakorzenia. Chcąc tedy uzyskać obfity plon prosa, trzeba mu zapewnić obfitość łatwo przyswajalnych pokarmów w roli, oraz b. staranną obróbkę posiewną. Za jedno i drugie proso doskonale się odwdzięcza, dając wysokie plony, dochodzące do 20 i więcej centn. metr. z ha, kiedy przy niedostatecznem nawożeniu i kiepskiej obróbce — proso często zawodzi zupełnie, lub też daje lichy zbiór.

Proso najlepiej rodzi na glebach zawierających sporo próchnicy oraz zasobnych w starą siłę nawozową. Rola pod proso musi być doskonale doprawiona i wolna od chwastów. Najlepszym przedplonem są dlań okopowe sadzone na oborniku. Można je też siać po koniczynach i strączkowych. Bezpośrednie nawożenie obornikiem pod proso jest zupełnie nie wskazane, gdyż z obornika proso niewieleby skorzystało, a jednocześnie chwasty dałyby mu się silnie we znaki. O ile natomiast mamy dobrze przetrawiony kompost, to warto nim zasilić proso. Kompost najlepiej zastosować posypowo, już po wzejściu prosa i zaraz go przymotyczkować lub przybronować lekkimi bronkami. Kompost w ten sposób zastosowany ogromnie podnosi plon prosa.

Podobnie jak pod wszystkie zasiewy jare, orka pod proso powinna być wykonana jesienią. Wiosną, jak można najwcześniej, orkę zabronowujemy po razu, następnie po kilku tygodniach celem zniszczenia chwastów rolę bronujemy powtórnie, przed siewem zaś wzruszamy rolę sprężynówką lub kultywatorem i porządnie bronujemy. Jeżeli rola jest twarda, można ją przed siewem zaorać, ale płytko, na 6 do 9 cm i zaraz trzeba orkę starannie zabronować.

Nasienie do siewu trzeba koniecznie zaprawiać sinym kamieniem, albo formaliną, lub też innym środkiem odkażającym. Siew prosa najlepiej wykonywać w rzędy o szerokich odstępach, ale nie siewnikiem, lecz ręką, w wykonane uprzednio brózdki drewnianym znacznikiem ogrodowym. Czynność tę możemy sobie ułatwić w następujący sposób. Bierzemy zwykłą butelkę i odpowiednio do niej dopasowany korek, w którym wydrążamy dziurkę i wsadzamy do niej obciętą z obu końców sypułkę z gęsiego pióra. Następnie nasypujemy do butelki nasienia, zatykamy ją korkiem z sypułką i odwróciwszy do góry dnem, wysiewamy nasionka prosa do uprzednio przygotowanych brózdek. Oczywiście wysiew trzeba tak regulować, żeby nie był ani zagęsty, ani zarzadki. W tym celu trzeba policzyć ilość rządków na poletku i obliczyć na ile rządków zawartość butelki powinna wystarczyć. O ile więc, rozpoczynając siew, na pierwszy rządek wysialiśmy zadużo nasienia, to na następnym rządku przyśpieszamy kroku, w razie przeciwnym — postępujemy wolniej.

Rządki dajemy co 25 do 30 cm. Wysiew nasienia, licząc w stosunku hektara, powinien wynosić około 20 kg., najwyżej do 25 kg. Brózdki po siewie należy tylcem grabi zagarnąć i lekko przytłoczyć. Nasionka nakrywamy płytko, na półtora do 2 i pół centymetrów najgłębiej. Jeżeli po zasiewie prosa spadnie większy deszcz, to skoro tylko rola obsiąknie trzeba zasiew przejść lekkiemi bronkami, albo zagrabić, gdyż inaczej mogłaby się utworzyć skorupa i proso nie powschodziłoby zupełnie. Takie wypadki zdarzają się dosyć często.

Po wzejściu i wyraźnem wyrzędowaniu się prosa, rozsypujemy ręką kompost i międzyrzędzia starannie motyczkujemy. Zaraz też trzeba obejść rządki, usuwając chwasty rosnące w rządkach, a prócz tego, jeżeli proso jest zbyt gęste — przerywamy je. Roślinki w rządkach powinny się znajdować jedna od drugiej co 4 — 5 cm. Po jakichś 10 dniach motyczkujemy proso powtórnie, a gdyby potem jeszcze pokazały się chwasty lub spadła ulewa, to trzeba proso motyczkować trzeci raz. Zazwyczaj jednak dwukrotne motyczenie w zupełności wystarcza.

Przy takich staraniach, jak wyżej podane, zwlaszcza na glebach będących w wysokiej kulturze, proso wyrasta ogromne. Poprostu nie można się napatrzeć na jego wspaniałe wiechy i prześliczny wygląd łanu. W takich też razach proso daje bardzo wysokie plony, jak bodaj żadne inne zboże i w dodatku ziarno mamy grube, lśniące, aż miło patrzeć. Słowem, proso jest rośliną nadzwyczaj wdzięczną, naprawdę więc warto zająć się jego uprawą. Pora siewu prosa przypada koło połowy maja, po przeminięciu przymrozków wiosennych, na które proso jest dosyć wrażliwe.

W. C.

Rzepik Letni

Dobra cena rzepaku w roku zeszłym, zachęciła wielu rolników do obsiewu znacznych powierzchni rzepakiem ozimym. Ostatnia zima jednakże dla tego ziemiopłodu okazała się niesprzyjająca. W wielu miejscowościach rzepak wymarzł zupełnie, lub też został silnie uszkodzony. Przypuszczać więc należy, że cena rzepaku z przyszłego zbioru będzie wysoka i wobec tego może się okazać korzystny zasiew rzepaku jarego, albo rzepiku jarego. Rzepak jary jest lepszy od rzepiku, gdyż ma grubsze ziarno i lepiej płaci, niż rzepik, ale zato ten ostatni udaje się w nieco gorszych warunkach. Ale uprawa rzepaku letniego jest u nas mało rozpowszechniona, wobec tego może zajść trudność z nabyciem nasienia tego ziemiopłodu. W takim razie trzeba z konieczności siać rzepik letni.

Rzepak jary, podobnie, jak ozimy, wymaga gleby żyznej, dobrze doprawionej i wynawożonej, zupełnie tak samo, jak pszenica.

Można go siać po burakach i ziemniakach sadzonych na oborniku, lub też po strączkowych, no i oczywiście po przepadłym rzepaku ozimym. Rzepik należy siać po tych samych przedplonach, ale można go także uprawiać na glebach nieco słabszych. Siejąc rzutem nasienia, rzepaku jarego wysiewamy około 20 kg. na hektar. Rzepiku wystarczy wysiewać około 16 kg. na hektar. Siewnikiem rzędowym wysiewamy mniej nasienia o jakieś 3 kg na ha. Zagłębienie nasionek w roli nie powinno przekraczać 2 — 3 cm., z tego względu trzeba siać rzepak na rolę zabronowaną, a nie bezpośrednio po drapaczu. Rzepak jary może być wskazane siać w rzędy co 25 do 30 cm., a następnie międzyrzędzia trzeba raz lub dwa razy starannie zmotyczkować. Taka obróbka rzepaku, zwłaszcza na glebach zwięzłych, często daje dobre wyniki, przyczynia bowiem pokaźne zwyżki plonu.

Niebezpiecznym szkodnikiem rzepaku jest słodyszek rzepakowy, który niszczy nieraz doszczętnie kwiat rzepaku. Chcąc zapobiec tej szkodzie, przeciągamy nad kwitnącym rzepakiem deskę, nasmarowaną jakimś lepem, w taki sposób, żeby uwieszony u niej kawałek płótna lekko potrącał czubki roślin; wówczas słodyszek skacze i przykleja się do lepu na desce. Czynność tę trzeba powtarzać kilkakrotnie.

Zmiana Opłat na Giełdzie Mięsnej w Warszawie

Dotychczas opłaty targowe na Giełdzie mięsnej w Warszawie były pobierane od sztuki bez względu na wagę zwierzęcia. Z tego powodu do Warszawy dowożono wyłącznie bydło dorosłe, o dużej wadze, gdyż obciążenie opłatami targowemi sztuk mniejszych, w stosunku do ich wagi, było niewspółmiernie wysokie.

Obecnie dopiero opłaty targowe na Giełdzie warszawskiej pobierane będą nie od sztuki, lecz od wagi bydła, wobec czego może się teraz opłacać dostarczanie do Warszawy sztuk młodszych, o mniejszej wadze, a więc jałówek i buhajków. W pewnej mierze może to wpłynąć na zwyżkę ceny bydła młodszego.

Jednocześnie sławetne wynagrodzenie rzezaków rytualnych w rzeźni warszawskiej zostało obniżone z 8 na 5 złotych. Wynagrodzenie to zamierzano obniżyć do 4 zł. od sztuki, ale kahał warszawski, ciągnący sute zyski z uboju rytualnego, podniósł taki lament, że komisarski zarząd stolicy widocznie nie czuł się na siłach urzeczywistnić swego zamiaru i poprzestał na zniżce do 5 złotych.

Komisarz i pieniądz publiczny

W niedzielnej prasie rządowej zamieszczona została następująca wiadomość:

„Komisarz Zakładu Ubezpieczeń Społecznych postanowił subskrybować obligacje Pożyczki Inwestycyjnej na kwotę 25 miljonów złotych".

Króciutka ta notatka zawiera w sobie niezmiernie bogatą treść polityczno - gospodarczą. Oto jeden człowiek, jednem pociągnięciem pióra, pokrywa jedną szóstą część dużej — jak na nasze stosunki — pożyczki państwowej, oczywiście nie z funduszów własnych, lecz publicznych.

Nie chodzi nam tu ani o cele pożyczki inwestycyjnej, ani o politykę lokacyjną Zakładu Ubezpieczeń. Jeżeli nawet pierwsze odpowiadają w zupełności interesowi publicznemu, a druga jest całkowicie zgodna z interesem ubezpieczonych, to pozostaje jeszcze kapitalne zagadnienie ogromnej władzy jednoosobowego komisarza w zakresie dysponowania funduszami zarządzanej przez niego instytucji, funduszami publicznemi, przeznaczonemi na specjalne cele.

Zagadnienie to wiąże się ściśle ze sprawą kontroli, wykonywanej przez społeczeństwo nad sposobem administrowania składanemi przez nie podatkami i opłatami. Kontrola ta jest ważnym problematem ustrojowym, traktowanym w różnych nowoczesnych systemach w sposób dość jednolity. W przeciwieństwie do władzy w znaczeniu politycznem, której skala ustrojowa jest bardzo rozległa — od demokracji parlamentarnej do jedynowładztwa w rozmaitych postaciach, — dysponowanie groszem publicznym poddane jest wszędzie decyzji i kontroli takiego czy innego przedstawicielstwa, a więc z reguły ciała zbiorowego, reprezentującego zainteresowanych, którymi w stosunku do majątku i budżetu państwa są wszyscy obywatele, w zakresie gospodarki gminy — jej członkowie, a w ubezpieczalniach — ubezpieczani.

Cel jest tu bardzo prosty i wyraźny. Chodzi o to, aby gospodarka groszem publicznym była oparta na zaufaniu tych, którzy go składają. Że pod tym względem w teorji nie zachodzą różnice poglądów między różnemi obozami politycznemi, o tem najlepiej świadczy choćby ta okoliczność, że nowa konstytucja, uchwalona przez BB., zachowuje w zupełności prawa sejmu w zakresie budżetu, podatków, zbywania i obciążania mienia państwowego, oraz zaciągania pożyczek. Kontrola nad groszem publicznym jest w nowej konstytucji niemal taka sama, jak w dawnej: nietylko rząd, ale nawet prezydent Rzeczypospolitej są tu bardzo ograniczeni na rzecz zbiorowego przedstawicielstwa społeczeństwa.

Słuszna ta zasada została w praktyce poważnie zachwiana przez system rządów komisarskich w samorządach i ubezpieczalniach. Komisarze ustanawiają wielomiljonowe budżety, podnoszą istniejące i nakładają nowe opłaty i podatki, zaciągają długoterminowe pożyczki, że wymienimy tylko ostatnią, dwudziestomiljonową pożyczkę warszawską p. Starzyńskiego.

Nie podnosząc zatem zastrzeżeń przeciwko udziałowi Zakładu Ubezpieczeń w pożyczce inwestycyjnej, uważamy, że decyzja w tym kierunku powinna być powzięta przez ciało zbiorowe, będące ustawową reprezentacją ubezpieczonych. Mutatis mutandis to samo odnosi się do pożyczki p. Starzyńskiego i wogóle do całej gospodarki tak licznych w obecnych czasach komisarzy.

MARJA RUDNICKA

4)

Sol lucet Germaniae

Przygoda profesora Schmidta

Powieść

Niektóre doświadczenia wymagały bardzo pewnej ręki, albowiem chodziło częstokroć o dozy minimalne. Otóż pewnego razu stwierdził z prawdziwą zgrozą, że trzęsą mu się ręce, że w żaden sposób nie może drżenia opanować. Był zmuszony zaniechać doświadczenia i odłożyć naczynia.

Miało to miejsce zaraz po obiedzie. Resztę dnia spędził Riesler bezczynnie w gabinecie, myśląc z rozpaczą, że nie będzie w stanie dokonać wielkiego odkrycia, które było jedynym celem jego istnienia. Ani przez chwilę nie przyszło mu do głowy, iż winien zwrócić się do lekarzy, wiedział bowiem, że oznacza to koniec wszelkiej pracy, a początek wędrówki od jednego sanatorjum do drugiego. Na takie życie zgodzić się nie mógł. Siedząc bez ruchu, zagłębiony w starym fotelu wolterowskim, usiłował przeanalizować trzeźwo wszystkie objawy swojej choroby.

Miał wprawdzie sześćdziesiąt dwa lata, ale dotąd czuł się rześki, jak młodzieniec, gdy chodziło o pracę umysłową. Mózg funkcjonował, śmiało można powiedzieć, bez zarzutu, skoro po bezsennie spędzonej nocy potrafił zasiąść rano do biurka i najdokładniej wynotować wszystkie spostrzeżenia ubiegłej doby. Z tej więc strony nie zachodziły żadne obawy, przynajmniej na najbliższą przyszłość. Właściwie wszystko byłoby dobrze, gdyby nie serce i nieznośne drżenie rąk...

Djabli wiedzą, jak szybko rozwija się taki proces?.. Najgorzej, że ataki przychodziły nagle i mogły go zaskoczyć w czasie, kiedy łatwo było o wypadek. Operował małemi ilościami odczynników, jednak zawsze było tego dosyć, aby spowodować zatrucie domowników, nawet mieszkańców najbliższej wioski... Stanął tedy w swoich rozważaniach wobec alternatywy: albo zaprzestać pracy, albo wziąć zaufanego pomocnika. Pierwsze rozwiązanie oczywiście odpadało, odrzucił tę myśl ze wstrętem... Drugie było dla Rieslera niezmiernie trudne, ponieważ przyzwyczaił się do pracy samotnej, a zresztą kogoż mógł dopuścić do takiej tajemnicy?

— Muszę się jednak na coś zdecydować, — powiedział sobie któregoś dnia po nowym napadzie drżączki, który mu przerwał pracę w najmniej odpowiedniej chwili. Gdy brał teraz do rąk naczynia, aby dokonać delikatnego doświadczenia, napadała go obawa przed możliwym atakiem i wówczas atak nie kazał na siebie czekać. Im większa była obawa, tem przychodził szybciej i tem gwałtowniejszy miał przebieg.

Wreszcie przypomniał sobie swego dawnego pomocnika z czasów wielkiej wojny. Rozważając wszystkie za i przeciw, doszedł do przekonania, że jest to jedyny człowiek, któremu może zaufać.

Rozumiał jednak, iż daleki jest jeszcze od pomyślnego załatwienia sprawy. Wszak trzeba było wyjednać zgodę profesora Schmidta na tę współpracę i tu właśnie mogły powstać niepokonalne trudności. Przedewszystkiem należało liczyć się z pewną odrazą do pracy, mającej tak specyficzne cele... Pod tym względem nie miał Riesler wyrobionego zdania o profesorze. Za czasów fabryki nigdy się Schmidt nie wypowiadał, gdyż właściwie nic ich nie wiązało poza stosunkiem czysto służbowym. Należeli oboje do kategorji ludzi mało ekspansywnych, każdy poruszał się niejako w swojej własnej orbicie. Zresztą odtąd upłynął już szereg lat, — jakich lat!... Pozatem trzeba było również brać pod uwagę zmianę, która zaszła w stanowisku społecznem i naukowem Schmidta. Dawny pomocnik, teraz profesor, nie zechce może pracować pod kierunkiem chemika dyletanta. Zwłaszcza nie będzie chciał przerywać rozpoczętych badań w interesującej go dziedzinie, aby przerzucić się do innej, z którą go łączyły jedynie lata wojenne, a więc poniekąd wspomnienia przymusu...

Parę dni jeszcze upłynęło na wahaniu, lecz powtarzające się coraz częściej ataki nie pozwalały więcej zwlekać.

Riesler, gdy się już raz zdecydował, działał szybko. Kazał więc spakować walizkę, zapowiadając Fritzowi wyjazd do Berlina. Jednak po krótkim namyśle zmienił zamiar: zaprosi lepiej profesora piśmiennie na parodniowy wypoczynek... W Berlinie wypadałoby wprowadzić Schmidta odrazu in medias res, na wsi zaś można, korzystając z wywczasów, najpierw ostrożnie wysondować grunt...

List był krótki:

Wielce Szanowny Panie Profesorze
i Drogi Kolego!

W moim wieku miło jest nieraz obejrzeć się na ubiegłe lata i znów powitać ludzi, z którymi nas życie niegdyś zetknęło. Proszę więc nie dziwić się zbytnio, że pozwalam sobie tak znienacka zaprosić Was, Drogi Kolego, do swojej samotni. Będzie mi niezmiernie miło widzieć Was u siebie i móc wspominać o naszych wspólnych pracach, a także pomówić o obecnych moich wysiłkach.

Spotkacie się w moim domu z najserdeczniejszem przyjęciem i znajdziecie tu laboratorjum oraz bibljotekę, śmiem twierdzić, nieźle zaopatrzone, tak że w razie życzenia będziecie mogli nie przerywać Waszych badań.

Proszę przyjąć, Szanowny Kolego, wyrazy prawdziwej życzliwości i głębokiego poważania.

Riesler

Post scriptum zawierał, prócz adresu, dokładny rozkład pociągów i prośbę o rychłą odpowiedź.

KORESPONDENCJA, BOGATA W SKUTKI.

Gdy posługaczka podała profesorowi ranną pocztę, przyczem z pomiędzy gazet i czasopism naukowych wypadła na stół niewielka koperta, Schmidt wziął ją do ręki początkowo obojętnie, ale nagle zaintrygowany jął wpatrywać się w wypisane na niej dość koszlawo swoje nazwisko i adres... Było w piśmie coś znajomego, lecz pomimo wysiłków nie mógł skojarzyć go w pamięci z żadną znaną mu osobą... W każdym razie oddawna już tego charakteru nie widział.

Pijąc kawę, brał list do ręki jeszcze parę razy, ale otworzył go dopiero po skończonem śniadaniu. Była to pozostałość z czasów studenckich, kiedy pod wpływem pewnej broszurki postanowił kształcić w taki sposób wolę. List intrygował go, kazał więc sobie czekać jakiś czas. Starannie, bez pośpiechu przeciął dużemi nożyczkami kopertę...

Zaproszenie Rieslera przyprawiło go o zdumienie. Przez szereg lat nie utrzymywał z nim żadnych stosunków, nie interesował się wcale, czy wogóle istnieje na świecie. W czasie wspólnej pracy w przemyśle chemicznym na potrzeby armji żywił do tego szorstkiego i ponurego jegomościa raczej pewien rodzaj niechęci, której zresztą nie ukrywał przed nim zbyt troskliwie. Podając mu rękę na pożegnanie, głęboko był przekonany, że rozstają się na zawsze, gdyż nie było żadnych danych do przypuszczenia, aby się ich drogi kiedyś znowu przecięły. Zdziwiła go również wiadomość, że Riesler założył w majątku swoim pracownię chemiczną, sądził bowiem, iż ten jego były szef, który w przemyśle wojennym pełnił funkcje administracyjne, z chemją, jako nauką, nie miał właściwie nic wspólnego. Przynajmniej nie spotykał jego nazwiska w literaturze naukowej.

— Ma chłop pieniądze, więc w ten sposób wypełnia sobie życie. — pomyślał pobłażliwie. — Każdy bawi się, jak potrafi!

Pierwszym odruchem Schmidta po przeczytaniu nieoczekiwanego listu było odpowiedzieć nań natychmiast negatywnie, motywując odmowę egzaminami oraz pracą, wymagającą skupienia i specjalnych przyrządów. Skreślił już nagłówek i pierwsze zdanie, gdy przyszło mu nagle na myśl, że w drugiej połowie czerwca będzie właściwie wolny i że parodniowy pobyt na wsi zapewne dobrze mu zrobi. Od szeregu lat nigdzie nie wyjeżdżał. Krótka przerwa w pracy laboratoryjnej nie wyrządzi wszak doświadczeniom wielkiej krzywdy.

Panujące upały ostatecznie skłoniły profesora do przyjęcia zaproszenia. Podarł więc rozpoczęty przed chwilą list i napisał inny:

Szanowny Kolego!

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem Wasz list. Bardzo chętnie skorzystam z łaskawego zaproszenia, ale przyjechać do Was mogę dopiero w drugiej połowie czerwca, gdy nastąpi przerwa wakacyjna. Przed wyjazdem zadepeszuję.

Dziękuję Wam uprzejmie za pamięć o mnie.

Życzliwy i oddany
Schmidt

W parę dni później otrzymał od dawnego przełożonego drugi list, w którym Riesler wyrażał radość z powodu zgody, oświadczając, że czeka na przyjazd z wielką niecierpliwością.

Na tem się korespondencja narazie urwała i dopiero dwudziestego czerwca nadeszło delikatne przypomnienie. Schmidt bowiem, zajęty pracą, zupełnie o przyrzeczeniu zapomniał.

Profesor zwlekał jeszcze parę dni, aż wreszcie, po nieudanem doświadczeniu, cisnął kolbę i postanowił wyjechać nazajutrz po południu. Z wieczora jeszcze wydobył ze składzika skórzaną walizkę, która zwiedziła z nim kawał świata za czasów jego i własnej młodości, i załatwił się z pakowaniem po męsku, wrzucając do walizki na chybił trafił parę sztuk bielizny, przybory toaletowe, pozatem zapas papieru do pisania, przewyższający znacznie istotną potrzebę. Kilka książek i notatki miały mu skracać godziny w drodze, a może także i w domu tego nudziarza, jak teraz nazywał w myślach Rieslera, podrażniony przygotowaniami do podróży i zły na siebie za dane przyrzeczenie.

Na drugi dzień rano posługaczka, Frau Linse, zdumiała się szczerze, na widok dziwnych zabiegów, poczynionych przez pana profesora. Za jej pamięci, czyli od chwili, gdy profesor sprowadził się do tego domu, taki wypadek nie zaszedł ani razu. Nabierał przeto niezwykłej doniosłości, a w każdym bądź razie podobne wydarzenie nie mogło mieć miejsca z całkowitem pominięciem Frau Linse. Czcigodna niewiasta obrzuciła tedy krytycznem spojrzeniem niedbale spakowane rzeczy oraz zakurzoną walizkę i w wyniku tej lustracji zaczęła wyjmować wszystko zpowrotem, nie zważając na protesty profesora, poczem walizka została wyczyszczona pomadką i dopiero wtedy, gdy skóra i skówki nabrały doskonałego połysku, znalazła się w niej garderoba pana Schmidta, złożona tym razem we wzorowym porządku. Okazało się teraz, iż pozostało dużo wolnego miejsca, tak że można było zabrać zapasowy garnitur, który poprzednio nie mógł się zmieścić. Kobiecina chciała koniecznie narzucić jeszcze profesorowi spory pakunek z pościelą na drogę, lecz musiała skapitulować przed zdecydowanym oporem, aczkolwiek wyjaśnienie, że przedmioty te dają dziś podróżnym za umiarkowaną opłatą, nie trafiło bynajmniej do przekonania.

— Zawsze co swoje, to swoje, — mruczała niezadowolona, odnosząc wzgardzony tłumok. — Ładna tam musi być taka pościel wagonowa. Pewno prane byle jak, albo wcale nie prane, tylko odprasowane... Ja, proszę pana profesora, wiem co mówię. Kuzynka moja pracuje w hotelu, to mi nieraz opowiada, jakie tam porządki... Jeszcze chorobę brzydką złapać można...

WAKACJE PROFESORA SCHMIDTA.

Był sam w przedziale. Przez otwarte okno przenikał do wnętrza delikatny pył, wciskający się do oczu i gardła i oblepiający spocone ciało. Schmidt spróbował zamknąć okno, ale zmuszony był natychmiast znów spuścić szybę, gdyż rozpalone od słońca ścianki wagonu zamieniały ciasny przedział w łaźnię. Woda w umywalni była ciepła, kontakt jej przykry, — robiła wrażenie brudnej. Wymyta skóra piekła... Wyciągnięty w piżamie na zakurzonym materacu, profesor przeklinał w duchu całą tę eskapadę. Usiłował czytać, lecz ręka, trzymająca książkę, osuwała się zwolna... Zapadał w stan półodrętwienia, bardziej wyczerpujący, niż nocna praca i bezsenność... Dopiero późny wieczór przyniósł ulgę i odpoczynek...

Na małej stacyjce wiejskiej, dokąd przybył wczesnym rankiem, czekał na niego samochód, wysłany przez Rieslera. Szofer o dość inteligentnej fizjognomji uprzejmym i stanowczym ruchem wyjął mu z ręki walizkę, gdy tylko podróżny ukazał się na stopniach wagonu.

— Pan profesor Schmidt? — spytał, unosząc czapkę. — Pan Riesler bardzo pragnął sam przyjechać, ale czuł się trochę niezdrów i kazał wyrazić panu profesorowi swój prawdziwy żal z tego powodu, że musiał zostać w domu.

— Cóż to za niedyspozycja? — spytał profesor, sadowiąc się w samochodzie.

— Pracuje dużo, nie sypia nocami, dlatego jest przemęczony i doznaje często zawrotów głowy. Zdaje się jednak, nic poważnego. Gdyby tylko trochę więcej się szanował! Dobrze, że pan profesor przyjechał do naszego pana, towarzystwo go rozerwie i pozwoli mu odpocząć.

— Och! na parę dni zaledwie...

— Szkoda! — westchnął szofer, naciśnięciem startera puszczając w ruch maszynę.

Doskonała droga, równa jak stół, biegła polami, na których skoszona koniczyna stała jeszcze w kopach. Schmidt wchłaniał chciwie ostry, krzepiący zapach pól. Gdy mijali długie drabiniaste wozy, wysoko naładowane sianem, aromat stawał się wprost odurzający... Na pastwiskach wielkie łaciaste krowy spoglądały leniwym wzrokiem na mknący samochód, zajęte raczej opędzaniem się przed dokuczliwemi muchami... Było coś kojącego w ciszy i świeżości wiejskiego poranka, w spokojnym rytmie pracy przy roli, który nie miał nic wspólnego z próżnym i denerwującym pośpiechem mas ludzkich, stłoczonych na wąskich ulicach miast... Tu, na wsi, każdy ruch, choć powolny, był twórczy. Z tego szczerego słońca, nieskalanego powietrza, z poczciwej szarej ziemi wydobywa on najbardziej realne wartości... W miastach ruch był nie tworzeniem, lecz wyszarpywaniem. Tu człowiek brał, tam chwytał...

— Ot i gotów ze mnie zapalony fizjokrata! — pomyślał z wesołą ironją profesor, nurzając się z rozkoszą w bukolicznej atmosferze. Teraz już nie żałował, że przyjął zaproszenie obcego człowieka.

Minęli szybko schludną wioskę. Szofer krzyknął w przejeździe nazwę, której profesor nie dosłyszał. Wieś robiła wrażenie opuszczonej i tak było w istocie, gdyż wszystko, co żyło, znajdowało się o tej porze w polu.

Prawie natychmiast za wioską samochód zwolnił biegu i skręcił w boczną drogę, wysadzoną z obydwu stron wiekowemi topolami. Szosa utrzymana była wzorowo. Obok ciągnęła się droga wiejska, pełna wybojów, świadczących o tem, że służyła jako przepęd dla bydła. Po paru minutach wynurzyła się na zakręcie, kępa zieleni, a wśród niej — budynki folwarczne.

(D. c. n.).

Prenumerata: w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie—75 gr.; kwartalnie—2 zł. 25 gr.; rocznie—9 zł.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 104 — Skrzynka pocztowa Nr. 150

TELEFONY: Administracja — 289-04 i 626-58. Ekspedycja — 289-04; Buchalterja — 600-88; Zarząd — 600-88 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 690-46.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Redaktor odpowiedzialny — Edward Bielecki. Nakładem Sp. z o. o. „Wydawnictwa Narodowe". Wydawca — Mieczysław Niklewicz.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Swiat 47, tel. 635 80 i 635 83.